Nr. 25. Lwów — Wtorek dnia 31 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w Austryi miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech 3 „, w innych Państwach 4 „ [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całą numer na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 20 h.

Dziś: św. Piotra Nolaski | Atanazego
Jutro: św. Ignacego B. | Makarego

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 39, Zachód „ 4 m. 50

Długość dnia godzin 9 min. 11. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wojna.

W widłach między rzekami Sza i Hun, tam, gdzie armia Kuropatkina stoi naprzeciw armii Oyamy, przygotowuje się wielka bitwa. Są nawet doniesienia, że ona już się zaczęła, co jest prawdopodobne, bo gdy obie nieprzyjacielskie siły czynią ostatnie przygotowania do boju, wówczas każdy ruch jakiejś dywizyi, każda zmiana pozycyi już sprowadza starcie. Obie armie nieprzyjacielskie jednakowo, lubo z odmiennych powodów muszą dążyć do stanowczej bitwy. Japońska dlatego, że po nadejściu do niej korpusu jenerała Nogi, który do Nowego Roku stał pod Portem Artura, i po przywiezieniu stamtąd potężnych oblężniczych dział, ma przewagę nad przeciwnikiem, — przewagę znaczną, a tylko chwilową, gdyż Kuropatkinowi codzień przybywają posiłki z Rosyi europejskiej. W caracie panuje bezład i brak w nim myśli, ale żołnierzy posiada on w bród i stać go jeszcze na wysyłanie ich ogromnemi partyami. Na odwrót, w Japonii wzorowy porządek i we wszystkiem widoczna rozumna myśl, ale zapas żołnierzy już się wyczerpuje. Cztery korpusy wysłała ona do Mandżuryi i wszystkie one złączyły się teraz pod marszałkowską buławą Oyamy; więcej szermierzy kraj dać mu nie może, bo oto z ogromnym wysiłkiem ledwo jest w stanie złożyć z milicyantów korpus piąty, który musi być wysłany do Korei. Aby można było zebrać ten korpus, zmienił parlament na ostatniej swej sesyi ustawę wojskową, mianowicie rezerwę wcielił do armii czynnej, a milicyę, istniejącą tylko dla służby wewnątrz kraju, przeniósł do rezerwy. Zatem, marszałek Oyama nie ma po co zwlekać ze stanowczą bitwą, bo już silniejszym nie będzie. Armia rosyjska również musi szukać walnego boju, a to z wielu powodów. Wspomnimy tylko o głównych. Nieszczęśliwa dotąd wojna tak zniechęciła Rosyan i tak podniosła naród przeciw rządowi, że się wytworzył znany stan, bliski anarchii, i w całem państwie rozlega się wołanie o pokój; z Petersburga tedy dano polecenie Kuropatkinowi, aby wściekłą, pełną szalonego hazardu ofensywą skierował na siebie uwagę wzburzonego do cna społeczeństwa. Jednocześnie długa obozowa bezczynność przy braku wszelkich wygód, wśród niedostatku żywności, ciepłej odzieży i ciasnoty w podziemnych lochach, które podczas każdej odwilży napełniają się wodą, wytworzyła nieuniknioną w takich warunkach życia demoralizacyę w wojsku. Ma być ona tak wielka, że już się buntują całe dywizye byle z jakiego powodu: to dlatego, że strawa niedobra, to że na czas nie dowieziono opału, to wreszcie że służba na biwakach za ciężka. Angielscy korespondenci zapewniają, że liczba zbiegów do Japończyków tak się zwiększyła, że nieraz jest kłopot, co z nimi robić, jak ich do Japonii wysyłać, a między zbiegami wielu oficerów, którzy podczas forpocztowych potyczek symulują śmierć, aby następnie byli zabrani przez nieprzyjaciela. Wszyscy oni opowiadają, że wiadomości o wypadkach w Rosyi do reszty rozprzęgły karność wojskową. To bardzo być może, bo właśnie pojawiła się we francuskich, a więc życzliwych caratowi dziennikach, wiadomość, że w petersburskich sferach rządowych nie chcą teraz pokoju między innymi powodami dlatego jeszcze, że się boją powrotu do kraju rozwydrzonych wojsk. Przy takim stanie rzeczy dłuższa obozowa bezczynność może doprowadzić do jawnego buntu, a więc trzeba się zdecydować na bitwę. Lecz nagli do niej także wzgląd strategiczny, bo oto sytuacya jest taka: Rosyanie stoją nad rzeką Sza, która z przodu oddziela ich od Japończyków, zajmujących strome i silnie oszańcowane wzgórza; zaatakować ich z frontu niezawodnie można, lecz trzeba poświęcić dużo wojska, a w razie niepowodzenia cofać się za rzekę pod ogniem przeciwnika. To za wielki hazard. Japończycy, stojący na górach oszańcowanych, mogą swój atak przygotować ogniem artyleryjskim; Rosyanie tego nie mogą, gdyż cała ich 80-ciokilometrowa pozycya leży niżej od pozycyi japońskiej, z wyjątkiem jednego punktu, gdzie się wznosi góra Putiłowska, przezwana tak dlatego, że w listopadzie dzielnie na niej się bronił jenerał Putiłow. Więc atak frontowy jest dla Rosyan chociaż możliwy, lecz bardzo trudny. Ale na prawem ich skrzydle, gdzie stoi korpus Grippenberga, rzeka Sza wpada do rzeki Hunu, która płynie po równinie latem bagnistej, podobnej do jednego trzęsawiska, a teraz zamarzniętej. Tędy można teraz obejść Japończyków, a gdy trzęsawisko odtaje, już to nie będzie możliwe. Niedawna, pełna brawury wyprawa kozackiego jenerała Miszczenki aż pod Niuczwan wskazuje, że Rosyanie, którzy posiadają lepszą i o wiele liczniejszą jazdę, niż Japończycy, mogą z powodzeniem wykonać taki ruch skrzydłowy. Jeżeli on się zupełnie powiedzie, natenczas Oyama musi odstąpić z nad rzeki Sza, oddając Rosyanom swe szańce po niezbyt twardym boju, — po niezbyt twardym dlatego właśnie, że na tych szańcach stoją ciężkie oblężnicze działa, których nie można zostawić na pozycyach aż do ostatniej chwili boju, bo wtedy już nie będzie czasu na ich wycofanie.

I oto właśnie nadeszły w sobotę po południu telegramy od Kuropatkina z doniesieniem, że korpus Grippenberga, który tworzy prawe rosyjskie skrzydło, przytykające do rzeki Hunu i zamarzniętych trzęsawisk, począł wysuwać się naprzód, przyczem kozacy Miszczenki przepędzili jazdę japońską, a piechota zdobyła oszańcowaną wioskę Sandepu. To właśnie jest początek ruchu oskrzydlającego armię marszałka Oyamy. Jenerał Kuropatkin zapewnia, że dotąd zwycięstwo po jego stronie. Może to jest wiadomość niejako zamówiona na pocieszenie stroskanego czynownictwa i na uspokojenie rosyjskiego społeczeństwa, bo Japończycy milczą o tych wypadkach. Lecz jakkolwiek one wypadły, nie stanowią jeszcze początku walnej bitwy, lecz są tylko przygotowaniem do niej.

Zastanowić się w końcu, musimy również nad sobotnią depeszą, przysłaną nam z Londynu, jakoby Japończycy zaczęli w piątek blokadę Władywostoku. Jest ona oczywiście tylko zamknięciem morskiej drogi do tego portu, utrzymywanej przez Rosyan z wielkim wysiłkiem przez ustawiczne łamanie lodów. To zamknięcie morskiej drogi konieczne było dlatego, że Rosyanie najęli mnóstwo statków angielskich, francuskich, niemieckich i nawet węgierskich, zgoła wszystkich, jakie można było wynająć, do przewozu węgla z Cardiffu do Władywostoku, aby tam powstał olbrzymi skład tego materyału opałowego dla armady Rożestwieńskiego, która przybywszy na widownię wojny będzie miała we Władywostoku jedyną ostoję, jedyny warsztat reparacyjny, jedyny magazyn węgla, bez którego flota tak samo nic nie znaczy, jak karabin bez kuli i prochu. W ostatnich czasach Japończycy ustawicznie łowili takie statki i brali je do niewoli, w końcu jednak się przekonali, że znaczna ich część przecież dostaje się do Władywostoku, więc przeznaczyli kilka krążowników na blokadę portu. Jest to fakt smutny przedewszystkiem dla kontrabandzistów.

Klęska hr. Tiszy.

Skończyły się główne wybory do sejmu węgierskiego. Były burzliwsze niż zwykle na Węgrzech, w wielu okręgach krwawe, gdzieniegdzie nawet mordercze, okupione życiem kilku ludzi, oświetlone pożarami, wznieconymi przez namiętnych do szaleństwa zwolenników niezawisłości od Austryi, ale pod tym względem niewątpliwe, że naród, powołany przez hr. Tiszę do rozsądzenia prawy między nim, a opozycyą w kwestyi zmiany regulaminu i ustaw ugodowych z Austryą, oświadczył się ogromną większością głosów przeciw rządowi, a za opozycyą. Będzie jeszcze trzynaście wyborów ściślejszych, lecz jakkolwiek one wypadną, nic już nie zmieni faktu, że stronnictwo liberalne, stworzone przed rokiem 1867-ym przez Franciszka Deaka i odtąd zawsze rządzące, zostało sromotnie pobite. Zdobyło ono tylko 154 mandatów, a więc straciło ich 61 i w nowym sejmie po raz pierwszy zasiądzie po lewicy, jako opozycyjna mniejszość.

Główną falangę większości stanowią kossuthowcy; jest ich 160-ciu; obok nich grupują się jako sojusznicy w walce z liberałami i Tiszą: przedewszystkiem ludowcy Szederkenyi'ego w liczbie 25 ciu, dalej dezerterzy z obozu liberalnego po zmianie regulaminu, czyli dysydenci, a tych jest 24-ech, wreszcie banffiści, których wybrano 11-tu. Razem tedy obóz dawnej opozycyi, a teraźniejszej większości liczy 220 posłów.

Oprócz tego wyszło z urny: 7-miu niemadyarów, tworzących grupę „narodowców", 5ciu dzikich i jeden socyalny demokrata. Gdyby liberałowie zdołali pozyskać tych 13-tu luzaków i gdyby nadto zdobyli wszystkie mandaty podczas wyborów ściślejszych, to zaledwie mieliby 180 głosów, czyli o 40-cie mniej od niedawnej opozycyi.

Można wątpić o spoistości obozu nowej większości. Można być pewnym, że ci, których złączył tylko protest przeciw Tiszy, wnet się poważnią, gdy im przyjdzie przystąpić do pracy dodatniej. Niepodobna sobie wyobrazić, jakby naprzykład hr. Wojciech Apponyi mógł się nie poróżnić z kossuthowcami, chyba, że go oni znowu osadzą i zneutralizują na fotelu marszałka. W ogóle można już teraz powiedzieć, że nie ma większości stanowczej dla zerwania unii celnej z Austryą. Do zwolenników takiego zerwania nie należą dysydenci, owszem zaliczali się oni do liberałów właśnie dlatego, że obstają przy zachowaniu ugody z roku 1867-ego. Stronnictwo ludowe Szederkenyi'ego, katolickie z przekonań i dążności, podlega silnemu wpływowi hr. Zichy'ego, a ten magnat zawsze energicznie obstawał przy ugodzie z Austryą. Jeżeli więc te dwie frakcye zażądają zachowania dotychczasowego stosunku austro-węgierskiego — a one niewątpliwie to zrobią — wówczas w tej kwestyi kossuthowcy (160-iu) z banffystami (11-tu) znajdą się w mniejszości. Nie można tedy powiedzieć, że wynik wyborów oznacza, iż musi nastąpić rozdział między Austryą a Węgrami. Co najwięcej oznacza tylko to, że Węgry otrzymają jeszcze jakieś „koncesye narodowe" i że ugody nie można będzie zatwierdzić w Austryi na mocy § 14go, lecz trzeba będzie przedstawić ją Radzie państwa.

Ale to jedno przy każdym układzie stronnictw węgierskich jest niewątpliwe, że liberałowie, po długich, bo 37-mio letnich, nieprzerwanych rządach, otrzymali od wyborców dymisyę. Sami się zużyli, bo nadużywali swej władzy. Pod Deakiem przyszli do steru z hasłem wolności, a naokół szerzyli wolność sobie, wszystkim niewolę. Zgnębili narodowości niemadyarskie; zgwałcili odwieczne prawa wyznań chrześcijańskich ze szkodą dla państwa, z pożytkiem dla bezwyznaniowości; każde wybory robili pod srogim naciskiem rządu; dopuszczali się tylu spekulacyi z majątkiem państwowym: z regaliami, gruntami, kolejami i rentą, że stało się publiczną tajemnicą, iż panamy snują się na Węgrzech, jak sznurek czerwonych korali. Nakipiało w narodzie, który wiedział o tem wszystkiem i wszystkie nadużycia liberałów zakarbował w pamięci. Więc kiedy Tisza surowo nakazał, aby wybory były wolne, skorzystali z tego nawet urzędnicy, którym Tisza niedawno powiększył pensye, i razem z innymi głosowali przeciw liberałom. „Stronnictwa nigdy nie upadają pod ciosami swych przeciwników, lecz zawsze tylko pod ciężarem własnych błędów" — rzekł doświadczony francuski mąż stanu Olivier.

Kto może przyjść do steru? Oczywiście tylko ci, którzy należąc do zwycięzkiej zjednoczonej opozycyi przeciwko Tiszy, są jednak za utrzymaniem ugody z Austryą. A więc wysunięto nazwiska Szella, Zichy'ego, Wekerlego, często wymieniają także hr. Juliusza Andrassy'ego. Lecz — o ile my go znamy — jest to mały syn wielkiego ojca, osobistość rozrywana przez wesołe damy, mile widziana przy zielonym stoliku, i — nic więcej.

Korespondencye.

Wiedeń, 28 stycznia.

(Szczegóły traktatu handlowego między Austryą a Niemcami).

(y). Po przeszło półrocznych niesłychanie trudnych i kilkakrotnie przerywanych pertraktacyach został nareszcie traktat handlowy między Austryą a Niemcami onegdaj w Berlinie podpisany. W całej osnowie będziemy mogli zapoznać się z tym dokumentem, mającym stanowić podstawę wzajemnego obrotu handlowego między naszą monarchią a cesarstwem niemieckiem aż do roku 1918, dopiero za kilka dni, gdy przedłożony on zostanie parlamentom obu państw do zatwierdzenia, co zapewne nastąpi z początkiem lutego, wszelako już dziś znane są bodaj najgłówniejsze jego szczegóły, zwłaszcza te, które odnoszą się do najbardziej obchodzącej nasz kraj wymiany handlowej płodów rolniczych.

Otóż na podstawie tych znanych dotychczas szczegółów stwierdzić należy, że wprawdzie nowy traktat handlowy pogarsza położenie rolnictwa austryackiego w porównaniu z dotychczasowym stanem, gdyż podwyższa znacznie niemieckie cła rolnicze, ale z drugiej strony uchyla przynajmniej to wielkie niebezpieczeństwo, jakie groziło rolnikom w naszem państwie na wypadek, gdyby traktat wogóle nie był przyszedł do skutku i gdyby skutkiem tego stosowano do eksportu austryackiego nową niemiecką taryfę celną w całej jej surowości. Bądź co bądź bowiem udało się delegatom austro-węgierskim uzyskać znaczne obniżenia przewidzianych w tej taryfie szalenie wysokich agrarnych opłat celnych.

Cła zbożowe ustanowiono w nowym traktacie jak następuje: od 100 kilogr. pszenicy 5 marek 50 fenigów (dotychczas 3 m. 50 f.) od żyta 5 marek (dotychczas $3\frac{1}{2}$) od jęczmienia 4 marki (dotychczas 2) od owsa 5 marek (dotychczas 2 marki 80 fenigów). Poniżej tych opłat rząd niemiecki żadną miarą zejść nie może, gdyż miał związane ręce uchwałą parlamentu, oznaczającą te cła jako minimalne. Dlatego też głównem staraniem pełnomocników Austryi i Węgier było wyjednać pewne ustępstwa przy opłatach celnych od słodu, drzewa, bydła, drobiu, jaj i owoców. Poważne niebezpieczeństwo groziło także z tego powodu, że w traktacie handlowym już zawartym między Niemcami a Rosyą, zgodził się rząd niemiecki na to, aby rosyjski jęczmień pastewny wprowadzano do Niemiec za opłatą cła o połowę niższego niż jęczmień browarniany, tj. za opłatą 2 marek od 100 kilo. Skutkiem tego zachodziła obawa, że rosyjski jęczmień pastewny może robić na rynkach niemieckich niebezpieczną konkurencyę austryackiemu jęczmieniowi browarnianemu. Starano się tedy określić możliwie jak najdokładniej różnicę między jęczmieniem browarnianym a pastewnym, co jednak przedstawiało ogromne trudności. Wyłonił się początkowo ze strony niemieckiej projekt, aby jako jęczmień pastewny traktowano tylko taki jęczmień, który importowany będzie do Niemiec w stanie pokruszonym, a więc tem samem nie będzie się nadawał do fabrykacyi słodu, na to jednak delegaci austryaccy żadną miarą zgodzić się nie chcieli wobec tego, że traktat zawarty między Niemcami a Rosyą nie zawiera takiego ograniczenia. W rezultacie tedy stanęło na tem, że jęczmień austryacki traktowany ma być tak samo, jak rosyjski, a mianowicie, jeżeli hektolitr jego nie waży więcej niż 65 kilo, wówczas traktowany ma być jako pastewny, jeżeli zaś jest cięższy, to podlegać ma podwójnej opłacie celnej, jako jęczmień browarniany.

Cło od słodu ustanowiono w nowym traktacie na 5 marek 75 feników od 100 kilo, a więc o 2 marki 15 feników wyżej niż dotychczas, ale o 4 marki 50 feników niżej niż przewidziano w nowej niemieckiej taryfie celnej, która oznacza cło od słodu na 10 marek 25 feników. Dla naszego kraju ta pozycya celna nie ma znaczenia, gdyż my słodu wcale nie wysyłamy do Niemiec, natomiast jestto sprawa pierwszorzędnej wagi dla licznych słodowni w Czechach i na Morawie, które całą swą egzystencyę opierają na eksporcie do Niemiec.

Bardzo zaciętą była walka co do ceł od drzewa. Dotychczasowe niemieckie opłaty celne wynoszą 20 marek od drzewa okrągłego, a 80 marek od drzewa tartego, stosunek tedy przedstawia się jak 1 : 4. Tego stosunku nie dało się utrzymać nadal, gdyż w traktacie, zawartym z Rosyą, przyznały Niemcy dla rosyjskiego drzewa okrągłego, t. j. w stanie nieobrobionym zniżenia cła na 12 marek. Takie samo 12-markowe cło przyznano także dla okrągłego drzewa z Austro-Węgier, a równocześnie zniżono o 8 marek (na 72) cło od drzewa tartego, wobec czego stosunek między cłem od materyału nieobrobionego a tartego wynosi obecnie 12 : 72, czyli 1 : 6. Dla właścicieli tartaków w Austro-Węgrzech, eksportujących drzewo obrobione do Niemiec, jest ta zmiana stosunku bardzo niepożądana, gdyż może zachęcić przedsiębiorców niemieckich do zakładania tartaków nad granicą i sprowadzenia tylko materyału surowego z Austro-Węgier, a obrabiania go we własnych tartakach.

Także w kwestyi oclenia bydła sprowadza nowy traktat znaczne pogorszenie dotychczasowych stosunków, gdyż zamiast dotychczasowego cła od sztuki wprowadza cło od wagi, wynoszące 8 marek od 100 kilo żywej wagi wołu, a 5 marek od 100 kilo świni. Dotychczasowe cło zaś wynosiło $25\frac{1}{2}$ marek od jednej sztuki wołu bez względu na to, ile waży, a 5 marek od świni. Przyjmując tedy przeciętną wagę jednego wołu na 700 kilo, otrzymamy wedle nowego traktatu cło 56 marek, czyli o $30\frac{1}{2}$ marek więcej niż dotychczas. Te uciążliwe strony nowego traktatu co do eksportu bydła, zrównoważone zostały jednak w w znacznej mierze przez to, że udało się zawrzeć nową konwencyę weterynarską, ukrócającą samowolę rządu niemieckiego w zamykaniu granicy.

Cło od chmielu oznaczono w nowym traktacie na 20 marek od 100 kilo, a więc o 6 marek wyżej.

Oto są najgłówniejsze szczegóły traktatu, mające związek z produkcyą rolną.

Co się tyczy ceł przemysłowych, to należy podnieść, że nowy traktat nietylko nie pogarsza w niczem położenia przemysłu austryackiego, lecz przeciwnie zwiększa znacznie ochronę celną dla niektórych gałęzi tego przemysłu, jak np. dla przemysłu tkackiego, dla fabrykacyi maszyn, farb żywicznych itp.

Z Koła polskiego.

Na porządku dziennym sobotniego posiedzenia była ustawa o kontyngencie rekrutów. Dyskusya była bardzo ożywiona. Posłowie: Niementowski, Grek, Żyguliński, Moysa, Opydo, domagali się odszkodowania gmin z powodu wycofania oddziałów wojskowych.

P. X. Żyguliński żądał uwolnienia włościan samoistnych rolników od służby wojskowej.

P. Stwiertnia poruszył sprawę zaprowadzenia języka polskiego w żandarmeryi w Galicyi. Przypomina, iż dr. Koerber dał w tej mierze już pewne przyrzeczenia i miał mówić o tem z ministrem obrony krajowej hr. Welsersheimbem. Trzeba więc sprawę tę znów poruszyć.

P. Włodz. Gniewosz domaga się, aby podczas żniw nie powoływano żołnierzy do ćwiczeń, aby nie strzelano z armat ostrymi nabojami itd., słowem, porusza szereg znanych postulatów Koła polskiego.

P. Wielowieyski sądzi, że należałoby zbadać całą organizacyę żandarmeryi. Opinia naczelnych władz żandarmeryi o naszym kraju jest błędną. Żandarm nie jest zdolny do pełnienia władzy weterynaryjnej, należałoby powołać do tego innych funkcyonaryuszy.

P. ks. Poniński domaga się, aby wojsko kupowało konie wprost u producentów.

P. Fijak żąda, aby po 3 latach służby, dawano żołnierzom na własność mundur.

P. Woytyga omawia sprawę rewersów demolacyjnych.

P. Dawid Abrahamowicz podnosi, iż posłowie nie mają o zakupnie remont dokładnych informacyj. Osobno kupuje się konie dla armii, a osobno dla obrony krajowej. Celem zakupna koni dla armii istnieją dwie komisye: jedna we Lwowie, druga w Rzeszowie. Komisya we Lwowie kupuje konie u producentów, ale zakupuje ich zaledwie czwartą część, resztę zaś musiała kupić u handlarzy. Komisya rzeszowska doszła do tego samego rezultatu, a obie komisye kupują konie nietylko dla Galicyi, ale dla Moraw, Czech i innych prowincyj.

P. Wlazowski domaga się, by kapelani wojskowi mogli udzielać w polskim języku nauki religii żołnierzom.

P. Binder omawia sprawę rewersów demolacyjnych.

P. Poniński domaga się zbadania organizacyi obrony krajowej.

P. Głąbiński omawia sprawę dostaw dla wojska i żali się, że szczególnie obrona krajowa nie uwzględnia naszych przemysłowców i rękodzielników.

P. Włodz. Gniewosz skarży się, iż władze wojskowe za ostro karzą tych, którzy wyemigrowali przed wstąpieniem do służby wojskowej.

P. Garapich porusza sprawę kwaterunkową. Przemawiali jeszcze pp. Opydo, Popowski, Binder i Włodz. Gniewosz.

Po ukończeniu tej dyskusyi, p. Stwiertnia porusza sprawę zniesienia rządowego składu drzewa, istniejącego dotychczas w Stani-

---

6)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

Jerzy usiadł naprzeciw pań, trochę zmieszany, a zarazem zadowolony z oryginalnego, romantycznego położenia.

Noc księżycowa, rozśpiewane pola i łąki, a on sam jeden z dwiema kobietami, które w każdym ruchu, słowie, szczególe ubrania, nawet w woni perfum — czarowały go nieznaną a dziwnie pociągającą wykwintnością. Siedząc na ławeczce, ciekawie patrzał na pannę Izę; dziwił się jej swobodzie obejścia z nieznajomym, jej żywości szczerej i wdzięcznej. Podobnego typu panny nie spotkał dotąd. I Anusia i wszystkie inne jego sąsiadki, znalazłszy się w położeniu Izy, siedziałyby bardzo zażenowane, milczące, może przestraszone. Ona nie przestawała mówić i uśmiechać się bardzo jasnym, promiennym uśmiechem, który odbijał się w figlarnych, niebieskich oczach.

— I skądże to pan tak wracał, marząc przy księżycu?

— Wracałem z majówki od państwa Olszewskich....

— Czy tam są panny?

— Aż trzy, ale najstarsza zbyt dorosła, a najmłodsza nie dorosła.

— A więc tylko średnia.... Może to ta jasna blondyneczka, z różową okrągłą twarzyczką, która w kościele siada zawsze w pierwszej ławce na prawo?

— Tak, tam zwykle Olszewscy siadają.

— To wcale ładna panienka, tylko się źle czesze. Niech jej pan to powie, jeśli ją pan dobrze zna. Powinna karbować włosy nad czołem i upinać węzeł po grecku. Takie, jak jej uczesanie — nie modne i nie do twarzy.

Jerzy zawstydził się za Anusię i mimowoli spojrzał na ciemne włosy panny Izy, ułożone pod kapeluszem z prawdziwem mistrzowstwem.

— Czy pan flirtuje z tą panną Olszewską?

Jerzy uśmiechnął się i mocno zaczerwienił, lecz nic nie odpowiedział.

— Oho, już widzę, że zgadłam!... Czy pan blizko od niej mieszka?

— Mieszkam za tamtym lasem w Ilczycach a do Rudnej mam dwie mile.

— Pyszna odległość. Ani za blisko, spowszednieć nie można — ani za daleko, aby bardzo tęsknić.

— A my wracamy z tak niefortunnemi przygodami z dorocznej wizyty u marszałkowej Mędzińskiej — powiedziała pani Radolińska. — Mam sobie zawsze za obowiązek odwiedzić staruszkę, gdy bawię w tych stronach. Kiedyś stosunki między naszemi rodzinami były zażyłe.

— Aleśmy dziś źle trafiły, ja przynajmniej wynudziłam się porządnie. Marszałkowa była sama; nie było nawet tej jej wychowanki Ewuni, co to mówi tak cicho i jest bardzo milutka.

— Panna Ewa była także dzisiaj na majówce w Rudnej.

— Oho, to była „une grande assemblée". Mamo, gdybyśmy tak chciały urządzić majówkę i zaprosiły najbliższych znajomych — kogobyśmy miały? Stryjka Karola, ciocię Ludwisię i panią Marszałkową? Śliczne towarzystwo do majówki...

I Iza, oparłszy się o poduszki powozu, śmiała się srebrzyście, całą duszą.

— Rzeczywiście, wszystkie nasze stosunki są po za obrębem tutejszej okolicy — powiedziała pani Radolińska, którą zaraźliwy śmiech córki pobudził do uśmiechu również jak Jerzego.

— A pan tu dobrze wszystkich zna?

— O, tak. Tu spędziłem całe swe życie z wyjątkiem pobytu w szkołach.

— Warszawę pan zna?

— Znam jako miasto, bo tamtędy zwykle wracałem z Nowej Aleksandryi.

— A jako towarzystwo?

— O, nie, prawie że nie!

— My tam zawsze spędzamy zimę od dawna. Pierwej za pretekst służyły moje nauki, a teraz bywanie w świecie. W tym roku był to mój drugi karnawał, wyjechałyśmy dopiero po wyścigach.

— Pani się dobrze bawiła?

— O, tak! daleko lepiej niż w zeszłym roku. Już znałam wszystkich i nie byłam tak onieśmielona, jak za pierwszym razem.

Jerzy pomyślał, że nie wyobraża jej sobie onieśmielonej. Natomiast stanęła mu bardzo wyraźnie w oczach w sali balowej, w strojnej tualecie, otoczona rojem czarnych fraków.

— Musi ślicznie tańczyć — pomyślał.

— A tutaj czy się kiedy bale odbywają? — spytała Iza.

— Tak, czasem, w czasie wakacyi.

— Bale latem? — rzekła zdziwiona. — Ależ to w biały dzień trzeba tańczyć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

sławowie. Drzewo to jest potrzebnem dla stolarzy. Prosi o upoważnienie, iżby mu wolno było w tej sprawie urgować w ministerstwie rolnictwa.

P. Roszkowski urguje sprawę przeniesienia zakładu karnego ze Lwowa do Drohobycza i uwolnienia Stryja od prestacyj szkolnych na rzecz gimnazyum.

P. Dulęba skarży się na nierównomierne traktowanie co do prestacyj szkolnych.

P. Komorowski domaga się utworzenia sądu powiatowego w Ulanowie.

P. Małachowski prosi komisyę parlamentarną, aby miała na sercu postulaty miasta Lwowa, a w szczególności sprawę odszkodowania gminy za utrzymywanie gościńców rządowych w mieście, oraz sprawę sankcyi ustawy sejmowej o napojach spirytusowych.

Zaburzenia w Królestwie Polskiem.

Warszawa. Piątek 27 stycznia. Dziś wszystkie większe fabryki zastrejkowały. O godzinie 3 popołudniu zawiesiły pracę warsztaty kolejowe drogi warszawsko-wiedeńskiej na wezwanie kilkudziesięciu ludzi, którzy weszli do nich od tyłu, od ulicy Żelaznej, namawiając do solidarności z robotnikami petersburskimi; liczba strejkujących robotników warsztatowych wynosi około 3000; jest możliwe, że strejk na kolei warszawsko-wiedeńskiej stanie się powszechnym, obiega bowiem pogłoska, że i służba parowozowa zawiesi pracę, a w takim razie ruch na tej linii ustanie. Fabryki zaczęły stawać jeszcze w południe; strejk objął zakłady Bormana i Szwedego, Lilpopa, Raua i Loewensteina, Rudzkiego, oraz wszystkie wogóle fabryki na Powiślu. U Bormana i Szwedego, kiedy robotnicy zaczęli wypuszczać parę z kotłów, wpadli kozacy; bliższych jednak szczegółów zajścia, jakie wmięszanie się to z pewnością wywołało, dotąd jeszcze brak. Popołudniu także zaczęły stawać na Woli i Czystem drobne warsztaty rzemieślnicze, oraz wszystkie fabryki; ogólna liczba strejkujących w tych fabrykach dosięga 6.000 ludzi. Strejk objął i zbiorniki naftowe. W fabryce Rohna i Zielińskiego, gdy inżynierowie chcieli zastąpić robotników strejkujących, żony tych ostatnich wdarły się do fabryki i zmusiły inżynierów do opuszczenia jej.

Warszawa ma być pozbawiona również wody, światła, pieczywa. Już dziś zastrejkowali robotnicy wodociągowi, co wywołało w szybkim czasie brak wody na wielu ulicach. Żołnierze prowadzą zakłady gazowe pod kierunkiem majstrów, których zatrzymano gwałtem; w jednej gazowni nie pozwoliło wojsko wyjść robotnikom, a zmuszeni do pracy, otrzymują oni na miejscu żywność. W nocy z czwartku na piątek zastrejkowali piekarze żydowscy. O godzinie 3 popołudniu w dzielnicy fabryczno-żydowskiej, nie można już było dostać chleba; przejeżdżające wozy z pieczywem ludność rozbijała. Praca zawieszona ma być wreszcie i w drukarniach. *Kuryer Warszawski* w piątek wieczorem już nie wyszedł. Telefony z powodu poprzecinania drutów nie działają.

Pod wieczór przyszło do krwawego starcia. Wojsko uderzyło bagnetami na tłum, który ciągnął na Leszno, by wstrzymać tam pracę w fabrykach, które jeszcze nie strejkowały; raniono około 20 osób. Na wylocie Elektoralnej i Chłodnej dano salwę, od której padło trupem 5 robotników, a wielu raniono. Koło fabryki maszyn Gerlacha i Pulsa zabito 4 stójkowych. Dalsze starcia zaszły na Nowolipkach i na Woli, gdzie lud wstrzymał ruch tramwajowy, a jadących dorożkami zmuszał do ich opuszczenia. Na placu św. Aleksandra zebrany tłum rozpędzili płazowaniem kozacy. Wzburzenie w mieście ogromne.

Ceny żywności idą nadzwyczaj szybko do góry. Tak np. nafta w przeciągu pół dnia podskoczyła do 50 kop za garniec. Właściciele sklepów przygotowują deski do zabijania okien. Po ulicach snują się piesze patrole, złożone z 2, 3, czasem 30 do 40 żołnierzy z oficerami na czele. Szkoły dotąd otwarte. Na murach miasta ukazała się — w dwóch językach — odezwa oberpolicmajstra Nelkena, która, wyrażając ludności uznanie za spokojne i właściwe zachowanie się wobec niepokojów w głębi państwa, wzywa ją do zachowywania się w dalszym ciągu tak samo; w razie przeciwnym będą użyte dla utrzymania porządku środki jak najsurowsze. Służba tramwajowa ma zawiesić pracę w sobotę rano.

Warszawa sobota 28 stycznia. Dziś dzienniki poranne już nie wyszły. Na godzinę 11tą przed południem naznaczone były wiece studentów uniwersytetu, politechniki, szkoły Mittego i weterynaryjnej. Polska partya socyalistyczna wydała dwie odezwy, które rozrzucono po mieście.

Studenci uniwersytetu i politechniki postanowili na owych wiecach nie uczęszczać na wykłady od poniedziałku, stawiając żądanie wprowadzenia do uniwersytetu i politechniki języka polskiego.

Wojsko wzięło czynny udział przy tłumieniu piątkowych demonstracyj. Na Nalewkah i na Woli artylerya wytoczyła działa i stała w pogotowiu, lecz nie strzelała. O godzinie 7 wieczór już było przerwane połączenie telefoniczne w całem mieście. Strejkujący robotnicy nietylko poprzecinali druty, lecz wpadli na stacyę telefoniczną i przemocą rozpędzili telefonistki.

Chwilowo zagrożone były także wodociągi. jednakże wojsko wkroczyło i czemprędzej naprawiło uszkodzone części wodociągu, tak, że miasto nie uczuło braku wody.

Strejkujący wpadali po przedmieściach do warsztatów i pracowni, rozpędzając robotników. Kilka większych pralni musiało skutkiem tego wstrzymać pracę.

Z Częstochowy donoszą pod datą 28 bm.: „Dziś wieczorem robotnicy przy wypłacie mają oświadczyć po fabrykach, że zawieszają pracę, przyczem mają sformułować swoje żądania ekonomiczne. Po rozejściu się, mają się zbierać grupami na wiece, na których uchwalone być mają rezolucye o charakterze politycznym. Nazajutrz, w niedzielę, wielka demonstracya na Nowym Rynku, przed kościołem parafialnym św. Zygmunta, w ulubionym punkcie zbornym socyalistów. Stamtąd odbędzie się demonstracyjny pochód, oczywiście główną arteryą miasta, ulicą N. Maryi Panny ku ratuszowi i dalej, ku Jasnej Górze i stojącemu przed nią pomnikowi Aleksandra II. Dokąd dojdą w tym pochodzie, w którem miejscu zatrzymają ich kordony policyi i wojska, trudno przewidzieć. To pewna, że wobec niesłychanego podniecenia tłumów — największego u robotników huty „Raków“ — nie cofną się przed niczem i rozlew krwi zagraża niechybnie.

„Socyaliści zapowiedzieli parę zamachów Między innemi odgrażają się, że pomnik Aleksandra II muszą zburzyć, mimo ogromnych kordonów wojska, które od miesiąca dniem i nocą strzeże zagrożonego miejsca. Drugim ich zamiarem ma być zburzenie cerkwi; i ten budynek pilnie jest strzeżony. Czy jednak, jeśli w rozruchach weźmie udział tak wielu ludzi, jak się obawiają, uda się władzom dopilnować aż dwóch zagrożonych punktów, niewiadomo, bo na kilkanaście (conajmniej) tysięcy robotników, stanąć może z uszczuplonego wojną garnizonu częstochowskiego co najwięcej 1.000 ludzi, licząc w to już i straż pograniczną.

Ostatnie wypadki wzburzyły ogromnie miasto i okolicę. Wszystko żyje w stanie niezwykłego podniecenia. Na tem tle zdarzają się takie wypadki, jak np. rzucenie do koszar dragonów naboju dynamitowego. Nabój był dość duży, gdyż znacznie uszkodził bramę wjazdową. W parę dni potem do tych samych koszar strzelano z rewolweru przez okno — do zebranych tam oficerów. Są to samorzutne akty zemsty za barbarzyńskie gwałty rządowe, w których dragoni częstochowscy odegrali nieposlednią rolę.

Z Łodzi donoszą pod datą 28 b. m.: Wczoraj proklamowano tu strejk powszechny. Wszystkie fabryki w Łodzi i Zgierzu strejkują. Przedwczoraj rano stanęła fabryka Gajera (3.000 robotników), przyczem poturbowano kozaków. Wczoraj stanęły średniej wielkości fabryki (Abel itd.). Około 5 wieczorem tłum 5.000-ny ruszył po wszystkich fabrykach i po kolei wszystkie namówił do strejku.

Niemal z każdą chwilą sytuacya staje się coraz poważniejszą. W dzielnicach fabrycznych gromadzą się olbrzymie zastępy strejkujących. W atmosferze czuć tętno zbliżającej się burzy. Panowanie tłumu zaczyna brać górę, zatapiając poczucie indywidualności jednostek. Gęste patrole wojska, złożone z oddziałów po 70 i więcej żołnierzy z oficerami, uzbrojonymi w rewolwery, ustawicznie krążą pośród dzielnic przemysłowych. Co chwila przebiegają kozacy na koniach, a w tramwajach bez ustanku jeżdżą gromady stójkowych. Wykroczeń przeciw porządkowi dotąd jeszcze nie było.

Robotnicy postawili żądanie ustanowienia ośmiogodzinnego dnia pracy i podwyższenia wynagrodzenia w stosunku 30 proc. dotychczasowych zarobków.

Przemysłowcy nie zgadzają się oczywiście na uwzględnienie tych żądań.

Sklepy monopolowe (to znaczy z wódką) w większości zamknięte. W mieście panuje nastrój trwożliwy.

W ostatnich dniach były znów próby wysadzania bombami gmachów rządowych w Łodzi i Pabianicach. Eksplozye okazały się jednak zbyt słabemi. W Pabianicach przy zamachu na policmajstra raniono jednego stójkowego.

Warszawa 28 stycznia. Strejk dzisiaj był powszechny. Obejmuje on okrągło 100.000 ludzi. Dzienniki nie wyszły. Komunikacya tramwaju konnego wstrzymana. Spokoju wczoraj nie zakłócono.

Władze odbywają narady ze współudziałem fabrykantów i inspektorów fabrycznych.

Łódź 28 stycznia. Tu wszędzie pracę wstrzymano. Strejkuje około 100.000 robotników. Dzienniki nie wychodzą. Połączenie telefoniczne z Warszawą przerwano.

Warszawa 29 stycznia. W sobotę po południu zmusiły grupy robotników wozy tramwajowe do powrotu do remizy.

Ruch na ulicy prawie zupełnie ustał. Remiza tramwaju uszkodzona. Strejk rozszerzył się i objął warsztaty kolejowe. Po wypłacie w sobotę wieczór rozpoczął się powszechny strejk. Manifestanci przeciągają grupami przez ulice. Nie przyszło do starcia. 70 osób aresztowano. O godz. 6 wieczorem zamknięto sklepy. Szkoły są pozamykane.

Rozruchy w Rosyi.

(Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.)

Moskwa. W sobotę wyszły tu już wszystkie dzienniki.

Według sprawozdania inspekcyi fabrycznej strejkuje jeszcze 20.000 robotników.

Moskwa. Strejk zmniejsza się; we wszystkich fabrykach; z wyjątkiem sześciu, podjęto pracę. Wszędzie przyszło do porozumienia między robotnikami i fabrykantami. Wśród rękodzielników zbierają podpisy na adres poddańczy.

Saratow. Wszyscy robotnicy, zatrudnieni przy tramwaju w sobotę wieczór, zastrejkowali.

Uczniowie wyższych klas szkoły realnej wzbraniali się w sobotę brać udział w nauce, a gdy wyszli ze szkoły, uderzyli na nich kozacy nahajkami. Wieczór odbyło się z tego powodu zgromadzenie reprezentantów dumy i ziemstwa, uchwalono wysłać deputacyę do gubernatora celem wezwania go do zarządzenia śledztwa, ukarania winnych i humanitarnego obchodzenia się wojska z dziećmi.

Petersburg. W sobotę podjęło na nowo pracę: 1.775 robotników w nowej przędzalni, 690 robotników w rosyjskim magazynie konfekcyjnym, 500 robotników w fabryce Tentelowa, 700 robotników w fabryce papieru Warqunina, 2.240 robotników w fabryce wagonów. W fabryce putiłowskiej ma być w poniedziałek częściowa praca podjęta, a za kilka dni całkowita.

Petersburg. Robotnicy warsztatów w Kołpinie zwrócili się za pośrednictwem swego duchownego do metropolity Antoniego z prośbą o pośrednictwo u cara. Zapewniają oni, że wszystkie ich życzenia są tylko natury ekonomicznej Metropolita obiecał przedłożyć prośbę carowi.

Petersburg Oficerowie pułku siemionowskiego, którzy podczas zajść 22 b. m. dali wojsku rozkaz strzelania, otrzymują codzień listy z pogróżkami.

Samara. Obiega pogłoska, że przybyli tu delegaci strejkujących z Petersburga, by nakłaniać do strejku, który dziś ma wybuchnąć w warsztatach kolejowych.

Moskwa. Rada miejska uchwaliła wezwać władze rządowe, aby w razie strejku w zakładach miejskich nie używano środków represyjnych przeciw kobietom, dzieciom, uczniom i robotnikom, jeśli ograniczą się do pokojowej demonstracyi.

Petersburg. Synod wystosował do ludności memoryał z powodu ostatnich zajść. Przypisując te wypadki podburzaniu i uwiedzeniu robotników przez osoby z zewnątrz, z zagranicy, tak wywodzi synod: „Uwodziciele mieli między sobą zbrodniarza duchownego, który zuchwale znieważył swą świętą przysięgę i teraz podlega sądom duchownym. Nie cofnął się on przed tem, ażeby uwiedzionym robotnikom dać do rąk gwałtem zabrany w cerkwi krzyż, święte obrazy i chorągwie kościelne, by pod ochroną tych wiernym drogich świętości tem pewniej zaprowadzić robotników na rozruchy, a niektórych na śmierć. Najboleśniejszem jest to, że niepokoje zostały wywołane i zakupione przez nieprzyjaciół Rosyi i publicznego porządku. Nieprzyjaciele Rosyi usilnie się starają, by zachwiać podpory wiary prawosławnej i autokratyzmu, bez których Rosya rozpadłaby się w gruzy.“ Memoryał kończy się wezwaniem do ludu, by był posłuszny carowi i władzom, wzywa duchownych, by nawoływali swych wiernych do spokoju, żeby zwyciężyła prawda i by rzecznicy władzy bronili uciśnionych i działali na ich korzyść. Robotnicy niechaj będą posłuszni przykazaniom Bożym i niech się strzegą fałszywych doradców, którzy służą nieprzyjacielowi, albo stoją na jego żołdzie.

Z izby sądowej.

Lwów 30 stycznia.

(Szantażysta przed sądem.)

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Napiórkowskiego, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, za zbrodnię usiłowanej kradzieży i gwałt publiczny przez wymuszenie, na 13 miesięcy ciężkiego więzienia. Czapragową uwolniono.

* * *

Kołomyja 26 stycznia.

(O rozruchy w powiecie kossowskim).

Przesłuchiwani po kolei wszyscy oskarzeni zgodnie wypierają się winy, przypisywanej im aktem oskarżenia. Toporków, ani żadnego innego uzbrojenia nie mieli przy sobie w czasie uroczystości w dniu 25 kwietnia. Niektórzy mieli tylko laski. Jednę z nich prezentuje nawet jakiś oskarżony trybunałowi, a chociaż jest duża i gruba, jak młody buczek, wyraża się o niej, że przecież „jest delikatna, jak parasolka“.

Na życzenie przewodniczącego opowiada Jurko Sołomejczuk, że 1 stycznia 1904 r. założył w Żabiu „Sicz“. Ognisko siczowe nazywa się koszem, przewodniczy tam koszowy, jego zastępca jest asawuł, prócz tego starszyzna składa się z zastępcy asawuła, pisarza, skarbnika i chorążego. Celem Siczy jest gaszenie pożarów i gimnastyczne wprawy, oprócz tego zadaniem Siczy jest jednoczyć członków, wpływać na nich moralnie, aby się wystrzegali pijatyki, wyrwać ich z rąk lichwiarzy przez zakładanie sklepów, nakłaniać do oszczędności i wykorzeniać kwitnące tam na szeroką skalę niemoralne życie. Zatargi i wykroczenia pomiędzy członkami załatwia honorowy sąd towarzyski. Przyrządów do gaszenia ognia mają dotąd nie wiele. Na jego polecenie każdy siczownik sprawił sobie hak i topór.

Dalej opisuje, jak wygląda pochód Siczy, prostując, że tylko raz jechał na czele konno — zwyczajnie idzie pieszo. Członkowie mają toporki z mosiężnemi rączkami, a broni palnej nie miał nikt ani podczas pochodu, ani podczas ćwiczeń.

Dalej, również na żądanie przewodniczącego, wygłosił Sołomejczuk mowę, jaką miewał stale przy podobnych uroczystościach. Zaczyna się ona od słów: „Ludzie, opamiętajcie się! otrząście się z ciemnoty, która was omotała, jak pająk zdobycz“ — jest napuszysta, nadziana zwrotami takimi jak „połoniny płaczą“ i t. p. — a wykazuje, że huculi znajdują się w formalnej niewoli żydowskiej, z której powinni się otrząsnąć.

X. Iwan Popiel, gr. kat. proboszcz w Dołhopolu, opowiada szeroko o swoich staraniach około podniesienia oświaty i dobrobytu ludu huculskiego w powiecie kosowskim. Zakładał sklepy, czytelnie, wspierał ich radą i pomocą i cieszy go to, że widzi znaczne postępy. Do winy się nie poczuwa. Sołomejczuka zna, lecz o Siczach nigdy z nim nie mówił. Dnia 25 kwietnia 1904 był na polu i od jakiejś baby dowiedział się o aresztowaniu Sołomejczuka. Aby nie dopuścić do jakiej awantury, pośpieszył na miejsce i perswazyą uspokajał wzburzone tłumy, a żandarmom doradzał, że lepiej będzie, gdy odłożą aresztowanie, aż tłum się uspokoi. Na kazaniu nie mówił o pańszczyźnie, gdyż huculi nie odrabiając nigdy pańszczyzny, nie rozumieją tego słowa. Gdy żandarmi zaniechali aresztowania Sołomejczuka, zabrał go na nocleg do siebie. Wachmistrzowi żandarmeryi mówił, że wysłe w tej sprawie depeszę do gubernatora (przyjęta nazwa u huculów) na co mu tenże odrzekł: „Niech sobie xiądz telegrafuje do gubernatora, ale do warszawskiego“. Na kazaniu mówił o niewoli ducha, a ktoś to przerobił na pogłoskę o zaprowadzeniu pańszczyzny. Kupuje dla huculów elementarze, a nawet starzy 40-letni gospodarze zachęceni przez niego, uczą się czytać. *Nowomodni Kolady* przysłał mu Hryć Szczypawka (bodaj go licho wzięło! — dodaje). Było tego 10 egzemplarzy; z tego jeden wziął nauczyciel, jeden diak, a reszta leży dotychczas.

Na uwagę przewodniczącego, że zeznania X. Popiela różnią się od tych, jakie porobił w śledztwie, odpowiedział X. Popiel, że przy pierwszem przesłuchaniu był bardzo rozdrażniony i dlatego niedokładnie rzecz przedstawił.

Świadek żandarm Bronisław Puszka, na żądanie przewodniczącego, stara się przedstawić nastrój umysłów od czasu założenia pierwszej „Siczy“ w Żabiu. Powiada, że ni stąd, ni zowąd rozeszła się pogłoska o powstawaniu towarzystw, które będą rznąć Polaków i żydów. Pogłoska ta rozeszła się lotem ptaka po górach i poruszyła cichych i potulnych dotąd huculów Wnet rozpoczęły i Sicze swoją działalność, starając się pozyskać dla siebie całą huculszczyznę. Zaczęły się owe niedozwolone pochody, dochodzące nieraz i do 100 głów. Świadek przedstawia taki jeden pochód. Oddział huculów, uszeregowany w czwórki z „łentami“, odznakami na piersiach, a z toporami w dłoni, wyruszał z gniazda pod dowództwem koszowego. Trąbki — by w wojsku — grały marsze i w ten sposób oddział dochodził do miejsca zboru, gdzie czekał na inne „Sicze“. Kilka połączonych takich nowomodnych „kureniów“ urządzały wielki marsz na miejsce przeznaczenia.

Przebieg wypadków z dnia 25 kwietnia opowiada on jak najzgodniej z aktem oskarżenia. W końcu zeznał, że lud huculski w tamtych okolicach był spokojny, cichy i gościnny, tylko w razie podochocenia okazywał się porywczy do bójki. Od czasu jednak zakładania „Siczy“ „zdziczał zupełnie, stał się krnąbrny i zuchwały, a wobec żandarmów począł zachowywać się nieprzyjaźnie.

Świadek Walenty Socha, żandarm, o zebraniu w Polance opowiada także zgodnie z aktem oskarżenia, przynosi tylko pewien nowy szczegół, mianowicie słyszał on jak X. Popiel mówił, że nie pozwoli aresztować Sołomejczuka, bo go potrzebuje na następny dzień do otwarcia Siczy w Dołhopolu. Świadek twierdzi, że sytuacya była bardzo groźną, a że nie przyszło do ekscesów, to zasługa żandarma Puszki, który użył łagodnych środków, bo tylko groził, że krew się będzie lała, ale broni nie użył. Zaprzecza stanowczo, jakoby X. Popiel przyczynił się do uspokojenia tłumów. Dawniej huculi zachowywali się spokojnie i dopiero od czasu zakładania „Siczy“ popsuli się zupełnie.

Następny świadek, żandarm Andrzej Burdza, opowiada o zebraniu w Polance zgodnie z zeznaniami poprzednich świadków.

Następny świadek, Waleryan Galewicz, nauczyciel kierujący w Dołhopolu, widział pochód „kozaków“ z Perechrestnego na otwarcie „kosza“ w Polance. Koszowy tej Siczy, Tomasijczuk, zdając raport koszowemu, Sołomejczukowi, salutował po oficersku toporkiem. Broni Sołomejczuka, utrzymuje bowiem, że on mówił nie o urzędnikach jako pająkach, lecz, że ciemnota obmotała huculów, jak pająki siecią, i trudno się z niej wyrwać. W Dołhopolu jest od 12 lat, wystawia huculom pochlebne świadectwo, sławiąc ich jako ludzi dobrych, łagodnych i pracowitych i nie pamięta, aby między nimi przyszło kiedy do bójki.

Łukasz Isterewicz, woźny sądowy z Kut, doręczał owego dnia urzędowe pisma w Polance, a widząc krytyczne położenie żandarmów i na ich prośbę udał się na posterunek w Hryniawie o pomoc zagrożonym. Jest w górach od 16 lat i zauważył, że od czasu zakładania Siczy lud stał się butny i zarozumiały, bo „mając siebie za kozaków, uważa się za coś lepszego od innych“.

Po przesłuchaniu reszty świadków, którzy przeważnie stwierdzali, że lud tameczny zmienił się na gorszy od czasu zakładania Siczy, po wywodach prokuratora i obrońców, zapadł następujący wyrok: Sołomejczuk skazany został na 5 miesięcy aresztu; Kramaruk, Tanasijczuk i Sorochan każdy na 3 tygodnie; Iwan i Mikoła Hawuczak każdy na miesiąc aresztu, wreszcie Anna Hawuczak na 3 dni aresztu. Nadto zasądzeni zostali: x. Popiel na 30 koron grzywny i Semen Hawuczak na 15 K. grzywny. Trzech oskarżonych uwolniono.

* *

Wiedeń 29 stycznia.

(Rozprawa o oszustwa przeciw adwokatowi drowi Orłowskiemu).

Na wczorajszej rozprawie odczytano zeznania brata pana Orłowskiego, które dowieść miały, że oskarżony dzieckiem już był niepoczytalny. Był ogromnie nerwowym; raz bez przyczyny połamał kilka sztuk mebli w domu. Po odczytaniu tych zeznań przystąpiono do rozpatrzenia jeszcze jednego faktu oszustwa, a mianowicie na szkodę inżyniera Czesława Rakowskiego. Oskarżenie o to oszustwo wniosła prokuratorya dodatkowo, dowiedziała się bowiem o niem już po wygotowaniu aktu oskarżenia. Orłowski przedstawił p. Rakowskiemu, że założy wielkie akcyjne Towarzystwo austryackie eksportu maszyn rolniczych do Rosyi i że ma pewne dane otrzymać ogromnie zyskowną koncesyę na kopanie kainitu w galicyjskich rządowych kopalniach soli. Pan Rakowski ofiarował na obydwa te przedsiębiorstwa, które oczywiście nigdy nie zostały urzeczywistnione, cały swój majątek, wynoszący 13.000 koron. Gdy pan Rakowski groził doniesieniem karnem, oświadczył mu Orłowski, że odbierze sobie życie, przez co pan Rakowski straci nawet nadzieję odzyskania kiedyś swoich pieniędzy. Później pod presyą pana Rakowskiego zwrócił Orłowski ratami 5500 koron; reszta przepadła. Pan Rakowski opisuje na rozprawie, w jaki sposób Orłowski pieniądze od niego wyłudzał. Raz pisał mu w liście, że dla planów swoich pozyskał już ośm firm wiedeńskich, a obecnie wyjeżdża do Budapesztu, gdzie z pewnością wiele będzie mógł zdziałać i liczy na patryotyzm węgierski. „Zresztą niech pan będzie spokojny — kończy swój list — wszystko przeprowadzę z właściwą mi pedanteryą“. W innym znów liście pisze, że udało mu się zrobić w Koszycach interes z drzewem na 1,300.000 kor., przyczem olbrzymie zarobił sumy.

— Czy pan może nazwać ludzi, z którymi zrobił pan ów interes? — pyta przewodniczący.

— Nie uważam tego za potrzebne — odpowiada pan Orłowski.

— Jeśli pan nie uważa za potrzebne tego dla siebie — dodaje przewodniczący — to mnie jest to tem mniej potrzebne.

Następnie przesłuchano jako świadka zacytowanego przez obronę posła Skoliczewskiego, który zeznał, że Orłowski istotnie raz miał w ręku interes parcelacyjny, na którym mógł zarobić 40 do 50 tysięcy złotych. Interes ten jednak, mimo, iż było już zawiązane odpowiednie konsorcyum, rozszedł się jakoś na niczem. Poseł Skoliczewski stwierdza również, że Orłowski często wspierał ubogich rodaków, którzy przychodzili doń w Wiedniu z prośbą o pomoc.

— Widocznie — robi uwagę przewodniczący — lepiej było przyjść do pana z próżnemi, niż z pełnemi rękami.

Po przerwie odczytano jeszcze niektóre świadectwa i dokumenty, między innymi oświadczenie namiestnictwa lwowskiego i Wydziału krajowego, stwierdzające, że nic władze galicyjskie nie wiedzą o tem, jakoby Orłowski czynił jakieś starania o pozyskanie koncesyi lub jakiegoś prawa wydobywania kainitu w którejś z galicyjskich kopalń.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe. Sędziom przysięgłym postawił trybunał dwadzieścia pytań, między innemi na żądanie obrony pytanie dodatkowe, co do poczytalności Orłowskiego. Po przemówieniach prokuratora i obrońcy udali się sędziowie przysięgli na naradę. Trwała ona półtorej godziny. Na pytanie o poczytalności lub niepoczytalności Orłowskiego, odpowiedzieli, że jest poczytalnym, więc za winy swoje winien odpowiadać. Zaś co do poszczególnych punktów oskarżenia werdykt przysięgłych brzmiał jak następuje:

1) w sprawie fałszywej krydy 12 głosów tak. Reszta pytań dotyczyła oszustw, a to 2) w sprawie dra Czernego (szkoda wyrządzona 60.000 kor.) 12 gł. tak; 3) Eichhorn (17.000 koron) 12 tak; 4) Anna Kunz (4.000 kor.) 12 tak; 5) Marya Siller (zamierzone oszustwo) 7 tak, 5 nie; 6) Antoni Bart (7.800 kor.) 12 tak; 7) Anna Schindler (2.035 kor.) 12 tak; 8) Matylda Bielik (5.920 kor.) 12 tak; 9) Albina Szmalik (30.000 kor.) 12 tak; 10) Gabryela Steiner (12.000 kor.) 12 tak; 11) Augusta Borkmüller (10.000 kor.) 12 tak; 12) Berta Haagen (4.000 kor.) 6 tak, 6 nie; 13) pos. Szmula (7.000 kor.) 10 tak, 2 nie; 14) Natalia Gröbl (6.000 kor.) 12 tak; 15) Józefa Schillinger (672 kor.) 11 tak, 1 nie; 16 i 17) w sprawie zamierzonego oszustwa na szkodę kupca wiedeńskiego Massenicha 12 nie; 18) Marya Kawecka (300 kor.) 12 tak; 19) Emma Hoppe (11.600 kor.) 12 tak; 20) Czesław Rakowski z Warszawy (13.500 kor.) 12 tak.

Na podstawie tego werdyktu został Orłowski zasądzony na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał i na utratę szlachectwa. Oczywiście wyrok ten pociąga za sobą również utratę praw adwokackich i tytułu doktorskiego. Na tem późnym wieczorem zakończyła się rozprawa karna przeciw Orłowskiemu.

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. (Ajen. tel.). Akcya rosyjska pod Sandepu trwa dalej. Dnia 27 b. m. ostrzeliwała nasza artylerya z północy i zachodu silnie obwarowane forty. Przyszło do walki, która trwała długo. Szczegółów brak. Dnia 27 bm przeprawiła się nasza kawalerya przez rzekę Hun w pobliżu Czitaisi i posuwając się we wschodnim kierunku, zderzyła się z kilku oddziałami japońskiej piechoty i konnicy. Japończyków rozpędzili nasi przy pomocy ognia karabinowego i działowego.

Japończycy zostawili zabitych i rannych oraz broń na polu walki. Oddział naszej konnicy wziął do niewoli 30 Japończyków. Przy obsadzeniu Czifaitsi mieliśmy 31 zabitych, a 2 oficerów i 39 żołnierzy rannych. 20 Japończyków wzięliśmy do niewoli.

Z Saholun z 28 b. m. donoszą, że panuje tam zupełny spokój. Jenerał Miszczenko ranny w nogę pozostał mimo to w szeregach na froncie.

Petersburg. Donoszą z Huanszan: Dwa rosyjskie oddziały, które z lewego skrzydła rosyjskiego wysłane zostały na tyły nieprzyjaciela, były przez Japończyków zagrożone i cofnęły się, straciwszy 16 rannych.

Pół kompanii Japończyków zaatakowało załogę fortu Lizaputsi, dostało się jednak pod ogień artyleryi i musiało się cofnąć.

Dnia 26 b. m. ostrzeliwali Japończycy wzgórze nowogrodzkie i miejscowość Tindżapun. Rosyjska artylerya atakowała wieś Hengansa.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Maksymiliana Grzybowskiego dla Borszczowa, Jana Janusza dla Podhajec, Maryana Markiewicza dla Boryni, Michała Rzepeckiego dla Buczacza, Stanisława Szajnę dla Brodów, Antoniego Raka dla Borszczowa, Władysława Augustynowicza dla Buczacza, Jana Zielonkę dla Zaleszczyk, Juliusza Bętkowskiego dla Mielnicy i Konstantego Miłaszewskiego dla Rożniatowa, nadto przeniósł adjunktów sądowych: Gabryela Rottera z Bóbrki do Ustrzyk, Władysława Kuzińskiego z Buczacza do Gródka, dra Stanisława Szymonowicza z Mikołajowa do Lwowa, Mirona Kimakowicza z Zaleszczyk do Brzozowa, Franciszka Kratochwila z Rożniatowa do Kosowa, Józefa Bajorka z Brzozowa do Nadwórny, Karola Kowalskiego z Mielnicy do Radymna, Kazimierza Mikułę z Kosowa do Łopatyna, dra Eugeniusza Gwozdeckiego z Podhajec do Bóbrki, Karola Skulskiego z Łopatyna do Sokala, Mieczysława Siebauera z Wyżnicy do Rymanowa, Romana Krogulecklego z Turki do Medenic, Zdzisława Czaykowskiego z Brodów do Zabłotowa i Mirosława Jankiewicza z Borszczowa do Turki. Nadał adjunktowi z okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego Konstantynowi Grabskiemu dosadę adjunkta w Mikołajowie.

Dziesięciolecie JE. Tchórznickiego. Lwowski świat sądowy obchodził w sobotę uroczyście dziesięcioletni jubileusz powołania dr. Aleksandra Mniszka Tchórznickiego na stanowisko naczelnika wschodnio-galicyjskiego i bukowińskiego sądownictwa. Działalność jubilata w tym okresie czasu była bardzo wybitna i wielce dla kraju pożyteczna. Jemu to bowiem przypadło w udziale przeprowadzić w podległym mu okręgu reformę procedury cywilnej i ordynacyi egzekucyjnej. Do tego wielkiego dzieła, któremu kraj nasz zawdzięcza wielkie dobrodziejstwa, mianowicie tani, szybki a dobry wymiar sprawiedliwości, przystąpił dr. Tchórznicki z wiedzą olbrzymią, z wiarą w powodzenie swych prac, z energią niezłomną i temperamentem. Pamiętną też, i to dla całej Polski, będzie rola, jaką odegrał w sporze o Morskie Oko, broniąc wraz z prof. Balzerem i radzcą dworu Kornem praw naszego narodu. W polskim świecie prawniczym ceniony jest wysoko i od wielu lat przewodniczy Towarzystwu prawniczemu we Lwowie.

Owóż z okazyi dziesiątej rocznicy nominacyi jego na prezydenta apelacyi zebrali się w sobotę w sali audyencyonalnej członkowie wyższego sądu krajowego, urzędnicy nadprokuratoryi państwa i kancelaryi prezydyalnej. Do jubilata przemówił imieniem zgromadzonych wiceprezydent apelacyi dr. Dylewski, podnosząc, że odznaczenia, które go spotkały, uważać należy nietylko jako akt najwyższej łaski, ale i najwyższej sprawiedliwości, bo za tło służyła im usilna, pożyteczna praca przy organizowaniu sądownictwa, przy powiększaniu liczby funkcyonaryuszów sądowych, przy pogłębianiu etycznem i intelektualnem stanu sędziowskiego, a także obywatelska praca w obronie granitowych granic ojczyzny. Kończąc zaś przemówienie, wyraził mówca życzenie, aby Bóg użyczył mu i jego najbliższym niezamąconego niczem szczęścia i pozwolił mu w długie jeszcze lata pracować na pożytek kraju i państwa.

W odpowiedzi starał się p. prezydent Tchórznicki umniejszyć swoje zasługi, twierdząc, że przeprowadzenie ciężkiego zadania ułatwili mu jego koledzy, ludzie chętni i gorliwi — zasługą też z tego tytułu musi się z nimi podzielić. Z szczególniej serdecznem podziękowaniem zwrócił się mówca do wiceprezydenta dr. Dylewskiego, z którym łączy go od wielu lat nietylko przyjaźń osobista, ale i praca wspólna.

Po tej uroczystości udał się p. Tchorznicki do swego biura, przystrojonego kwiatami, gdzie przyjął cały szereg osób, które przybyły wyrazić mu swoje życzenia. Byli więc: P. Namiestnik i Marszałek XX. arc. Bilczewski i Weber, z kapituły gr.-kat. xięża Bilecki i Turkiewicz, reprezentanci namiestnictwa, Rady miejskiej, Rady szkolnej, Tow. kredyt. ziemskiego, Izby notaryalnej, Izby adwokackiej, Kasy oszczędności, Tow. prawniczego, naczelnicy sądów powiatowych lwowskich, urzędnicy sądu dla przekroczeń skarbowych, oraz wiele osób prywatnych.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Celem złożenia sprawozdania z czynności w Sejmie krajowym, zapraszamy pp. wyborców większej własności okręgu stryjskiego

z powiatów: Dolina, Kałusz, Stryj, Rohatyn i Żydaczów na zgromadzenie, które odbędzie się dn. 5 lutego o godz. 2 pop. w Stryju w sali rady pow. *Klemens Dzieduszycki. Franciszek Rozwadowski.*

† **Ludwik Sulima Szawłowski**, jeden z najbardziej szanowanych, znanych i kochanych obywateli ziemskich na Podolu, umarł we czwartek w nocy w dobrach swoich Przewłoce, w powiecie buczackim. Była to jedna z najpiękniejszych a typowych postaci ziemianina polskiego. Wesoły, dowcipny, bardzo rozumny, szczery, wylany, serdeczny, zawsze gotowy do pracy publicznej i do służenia krewnym, przyjaciołom i znajomym, był ogromnie ceniony w szerokich kołach naszego społeczeństwa. W Radzie powiatowej buczackiej był przez długie lata nieocenioną siłą. Dla ludu swego był prawdziwym ojcem. Kosztem własnym wystawił cerkiew i szkołę w Przewłoce.

Urodzony w 1825 r. na Wołyniu, ożeniony był najpierw z Maryą Tarnowską z Chorzelowa, a następnie z Eweliną Przysiecką. Dzieci nie zostawił, gdyż jedyny jego syn z pierwszego małżeństwa umarł w młodocianym wieku. Spadkobiercami jego są więc bratankowie: Stanisław Szawłowski, właściciel dóbr, Tadeusz Szawłowski, radzca dworu, i bratanice: Leontyna z Szawłowskich Grelińska, Zofia z Szawłowskich Świeżawska i Anna z Szawłowskich Neumanowa.

Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbył się wczoraj 29 b. m. w Przewłoce, na który oprócz rodziny przybyło wiele obywatelstwa z okolicy i z dalszych stron.

Prezesem krakowskiego koła artystyczno-literackiego wybrany został prof. dr. August Sokołowski, a jego zastępcami pp. Teodor Axentowicz i dr. Kazimierz Kostanecki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 31 b. m. Doc. uniw. dr. K. Wojciechowski: Twórczość Bolesława Prusa na tle epoki. Sala XIV Uniwersytetu, II piętro, św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7½.

† **Stefania Porecka**, śpiewaczka operetkowa sceny lwowskiej, zmarła dziś przedpołudniem. Panna Porecka miała ładny głos sopranowy, była inteligentną aktorką, a publiczność lubiła ją bardzo, zwłaszcza za to, że miała dużo wdzięku i była bardzo ładną. Przyczyną śmierci była gruźlica, która już przed rokiem zmusiła pannę Porecką do opuszczenia sceny.

† **Władysław Roman**, jeden z najzdolniejszych i najbardziej przez publiczność lubianych aktorów lwowskiego teatru miejskiego, zmarł na zapalenie płuc wczorajszej nocy około godziny drugiej. Ś. p. Roman przeziębił się jeszcze we wtorek. Mieszkał mianowicie z rodziną przy ul. Panieńskiej, w odległej części dzielnicy Żółkiewskiej. W nocy na wtorek zachorowała służąca i śp. Roman poszedł po lekarza dla niej; lekko był ubrany, a mróz był dość wielki, zanim znalazł lekarza, musiał się zaziębić i mimo, iż czuł się chorym, nie chcąc psuć zapowiedzianej na czwartek premiery, grał, acz z wysiłkiem, w Wyspiańskiego „Legendzie“. Nazajutrz zaniemógł już bardzo poważnie. Z przeziębienia wywiązało się zapalenie płuc, do którego przyłączyło się silne osłabienie serca. Lekarze uznali potrzebę bardzo troskliwej pomocy i w tym celu miano go w niedzielę przewieść na klinikę. Tymczasem w nocy nastąpiło tak wielkie osłabienie serca, że wywołało śmierć.

Roman był aktorem-artystą i to niepospolitej miary. Zawód swój kochał ogromnie i pracował nad sobą gorliwie. Role grane przez niego, szczególnie charakterystyczne, tryskały zawsze żywością bezpośredniej obserwacyi życiowej. Rolę swoją umiał pamięciowo zawsze znakomicie i obmyślał i opracował ją w każdym szczególe, co mu jednak nie przeszkadzało poddawać się w olbrzymim stopniu tej nerwowej sztuce wżywania się zupełnego w sytuacyę sceniczną i psychiczne życie odtwarzanej postaci, tak, że na scenie więcej żył, niż grał. Posiadał on ogromnie wiele wrodzonego sprytu aktorskiego i artystycznej inteligencyi, przytem wielki jego talent był ogromnie wszechstronnym; to też, mimo pewnej rubaszności w ruchach i całem *exterieure* i gwałtownego, brutalnie męskiego temperamentu swego, potrafił nieraz bardzo być subtelnym i dobywać delikatnych, ogromnie miękkich akcentów tak samo, jak w scenach dramatycznych zdobywał się na akcent niezrównanie siły, żywiołowo potężny, brutalny niemal. Wszechstronny jego talent obejmował dużą bardzo skalę twórczości. Arcydziełami sztuki aktorskiej były niektóre jego kreacye, mimo rozmaitości zakresu ról, do jakich należały; od komicznego szambelana w Fredry „Panu Jowialskim“ do potężnie dramatycznej postaci parobka w Rydla „Zaczarowanem kole“, od tragiki postaci Etschepara w Marka de Brieux „Czerwonej todze“ do najtkliwszych, dziwnie miękkich akcentów w Rydla „Z dobrego serca“ — ten sam Roman potrafił być równie doskonałym, porywać siłą, chwytać za serce szczerą tkliwością lub rozśmieszać zdrowym, a estetycznym humorem. Przez śmierć jego traci scena polska siłę pierwszorzędną, a przytem młodą, Roman zmarł bowiem w 36 roku życia i miał jeszcze przed sobą właściwą „karyerę artystyczną“.

Urodził on się w Lublinie w r. 1869. Ojciec jego był gubernialnym urzędnikiem i pochodził z rodziny szlacheckiej. Roman, jako siedmnastoletni chłopak wstąpił do szkoły dramatycznej Anastazego Trapszy w Warszawie, a w dwa lata potem wystąpił po raz pierwszy w tamecznym ogródkowym teatrzyku „Alhambra“, który wówczas dawał przedstawienia pod dyrekcyą Lucyana Dobrzańskiego. Odtąd zaczął tułaczkę z wędrownemi trupami prowincyonalnych teatrzyków po Królestwie. Nieraz musiał miesiąc cały żyć tylko za dwa lub trzy ruble, wydobywane formalnie z mozołem od „dyrektora“ takiej trupy w zaliczkach po dziesięć do dwudziestu kopiejek. Sześć lat trwała ta tułaczka. Przez rok ostatni należał już do jakiejś zasobniejszej trupy, która prawie stale bawiła w Łodzi. W roku 1894 zorganizował pan Pawlikowski w Krakowie na lato operetkę i do niej zaangażował Romana. Po skończonym sezonie letnim zatrzymał go pan Pawlikowski do komedyi i dramatu. Rolą w Szekspira „Opowieści zimowej“, a potem w Rydla „Z dobrego serca“ zwrócił Roman na siebie uwagę krakowskiej publiczności, zyskał żywe uznanie i stał się wkrótce jednym z jej ulubieńców. W krakowskim teatrze pozostał do roku 1900, kiedy to pan Pawlikowski objął teatr miejski we Lwowie, dokąd przeniósł się i Roman wraz z innymi aktorami krakowskimi.

Przed sześcioma laty ożenił się śp. Roman z córką dzierżawcy dóbr panną Michaliną Florczakówną, którą poznał podczas letnich feryj na wycieczce do Tęgoborza pod Nowym Sączem. Z małżeństwa tego pozostało osieroconych dwoje małych dzieci, czteroletni chłopczyk i trzyletnia dziewczynka. Śp. Roman nie należał do funduszu emerytury dla aktorów, toż żona jego pozostała bez żadnego zaopatrzenia.

Samobójstwo dra Piotrowskiego. Z Krakowa donoszą: We czwartek przed południem do tutejszego hotelu Kleina przy ul. Gertrudy przybyli jacyś nieznani państwo, zajęli pokój i zameldowali się: „Dr. Jan Braun, adwokat z Czerniowiec, z żoną“. We czwartek wychodzili do miasta, od piątku zaś nie opuszczali mieszkania, tylko dwa razy służba przynosiła wskutek zlecenia po flaszce wódki. W sobotę po południu słychać było w pokoju głosy jakby dwojga chrapiących przez sen osób. W nocy z soboty na niedzielę przed godz. 12 zaniepokojona służba zaczęła pukać do pokoju. Nie otrzymawszy odpowiedzi, posłała o 12tej w nocy po policyę.

Po przybyciu policyi i otwarciu pokoju zobaczono mężczyznę i kobietę, leżących na łóżku w bieliźnie, przykrytych kołdrą, złączonych w uścisku. W pokoju znaleziono 4 flaszeczki morfiny, szklankę napełnioną do połowy morfiną, przyrząd do wstrzykiwania morfiny, nabity rewolwer, torebkę damską, 170 koron gotówką, kilka listów i kartkę z napisem ołówkiem: „zawiadomić rodzinę. Gustaw“. Przybyli lekarze stwierdzili, że mężczyzna zmarł przed kilku godzinami wskutek zatrucia morfiną.

Rozpoznano, że zmarłym jest dr. Gustaw Piotrowski, profesor lwowskiej akademii weterynaryi i docent uniwersytetu lwowskiego, żonaty, ojciec jednej córki, zamieszkały we Lwowie przy ulicy Zyblikiewicza 17.

Zmarły jest synem profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i już dwa razy próbował odebrać sobie życie, był znanym morfinistą. Zwłoki jego odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Kobieta dawała znaki życia. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza i zastosowano środki przeciw otruciu morfiną. Gdy częściowo odzyskała przytomność i zaczęła spokojnie oddychać, przeniesiono ją na oddział chorób wewnętrznych, gdzie nader gorliwą opieką otoczył ją dr. Czaykowski. Na kobiecie znaleziono ślady gwałtu, tj. sińce od palców na ramionach, sińce i podbiegnięcia krwi na nogach. Na prawej nodze powyżej kolan widać było grube czerwone pręgi, jak gdyby pochodzące od krępowania sznurem. Na prawem ramieniu trzy znaki od wstrzyknięcia morfiny.

W południe o tyle odzyskała przytomność, że prowadzącemu śledztwo komisarzowi policyi drowi Styczniowi podała swe nazwisko: Jadwiga B. ze Lwowa, lat 29. Więcej mówić nie mogła i dlatego przebieg strasznego zajścia w hotelu okryty jest tajemnicą.

Według kombinacyj, kobieta broniła się przed śmiercią i wtedy poniosła obrażenia. O godz. 4tej po południu stan chorej był nieco lepszy, tętno dobrze napięte, chora swobodniejsza, zachowuje się spokojniej, tylko stan senny jeszcze się utrzymuje. Według opinii lekarzy, jeśli nie zajdą nieprzewidziane komplikacye, np. zapalenie płuc, chora do 10 dni będzie mogła opuścić szpital. Wypadek ten wywołał ogromną sensacyę.

Nadmienić jeszcze musimy, że dr. Piotrowski uczęszczał na uniwersytet Jagielloński i tam do najserdeczniejszych jego przyjaciół należeli: dr. Jendl, dr. Gross (chirurg) i dr. Sroczyński (okulista). Wszyscy zmarli już i wszyscy skutkiem samobójstwa.

Temperatura dnia 28 stycznia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —6, we Lwowie —12, w Tarnopolu —19, na Bukowinie —11, w Dolnej Austryi —6, w Czechach —3, w Styryi —9, w Tryeście —3, w Poli —2, w w Abbazyi —1, w Gorycyi —1, w Rivie —1, w Raguzie +2, w Lussin-Piccolo —1, w Budapeszcie —7, w Szegedynie —14, w Anglii przecięciowo +8, we Francyi przecięciowo +4, w Niemczech przecięciowo +2, w Szwajcaryi przecięciowo —2, w północnych Włoszech przecięciowo —5, w środkowych —1, w południowych: w Neapolu —1, w Palermo +3; w Petersburgu —6, w Warszawie —5, w Moskwie —10, w Kijowie —8, w Odesie —3, w Bukareszcie —5, w Belgradzie —10, w Konstantynopolu +4.

Największy brylant na świecie znaleziono tymi dniami w kopalniach transwaalskich. Waży on 3.032 karaty.

Na dworze berlińskim zagościła influenza w sposób bardzo złośliwy. Przed kilku dniami zachorował jeden z synów cesarza, książę Eitel Fryderyk, a niebawem z influenzy wywiązało się zapalenie płuc. Młodzieniec ten walczy jeszcze z chorobą, a według ostatnich wiadomości z Berlina, nie przewidują dotąd lekarze, czy potrafią ją pokonać. Tymczasem teraz donoszą, że następca tronu, książę Fryderyk zapadł także na bardzo ciężką influenzę.

Wybicie szyb w redakcyi. Z Warszawy donoszą, że radykaliści wybili tam we czwartek wielką szybę wystawową w sklepie *Kuryera polskiego*, który jest dziennikiem konserwatywnym i ostrzegał stale przed robieniem rozruchów i wchodzeniem na drogę awanturniczej polityki.

Gremium aptekarzy Galicyi wschodniej odbyło w sobotę doroczne zgromadzenie, na którem przewodniczącym Towarzystwa aptekarzy wybrało, w miejsce bł. p. Piepiesa-Poratyńskiego, p. Karola Sklepińskiego. Zastępcą zaś przewodniczącego, w miejsce p. Sklepińskiego, wybrano p. Jakóba Beisera.

Napad na dwory. Z Litwy nam donoszą, że agitacya czynowników moskiewskich, szerzona wśród chłopów na temat ten, iż szlachta polska, jakoteż żydzi posyłają pieniądze Japończykom na wojnę, zaczyna już odnosić skutek. Oto niedawno partya rezerwistów idąca do Nowogródka napadła na dwory: w Rajcach, Tuhanowicach, w Mołowodach i Siochdzie. Przewodniczyli chłopom popi i niższa służba kancelaryjna. Manipulacya odbywała się mniej więcej wszędzie w ten sam sposób: że tłuszcza, przybywszy do dworów, żądała napierw jeść i pić, podpiwszy sobie, żądała pieniędzy, a w końcu rzucała się na domowników, wszczynała z nimi kłótnie i wtedy zaczynała bić, tłuc i rabować. Jak zaś nikczemnie zachowywały się władze rządowe przy spisywaniu protokołu po fakcie, to można stąd wziąć wyobrażenie, że nie chciały do protokołu przyjmować wykazu skradzionych sreber, klejnotów i innych drogocennych rzeczy, utrzymując, że nie ma świadków na to, iż przedmioty te znajdowały się we dworze w chwili napadu.

Aresztowanie Gorkiego, znakomitego rosyjskiego dramatopisarza — odbyło się, jak donoszą listownie z Rosyi, w sposób bardzo oryginalny. Policya petersburska nie miała odwagi aresztować go w stolicy, więc wpadła na sposób nikczemnego oszustwa: W Rydze występowała tymi dniami słynna rosyjska aktorka Andrejewa, z którą Gorkij, po rozstaniu się z żoną, żył w wielkiej zażyłości. Owóż policya sfabrykowała do niego telegram z Rygi, donoszący, że Andrejewa przeziębiła się, leży chora na zapalenie płuc i wzywa Gorkiego, aby do niej przyjechał natychmiast. Dramaturg uwierzył w prawdziwość depeszy i popędził pierwszym pociągiem do Rygi. Tam, zaledwie przybył na dworzec, aresztowano go i osadzono w więzieniu.

Berliński Tageblatt ogłasza dzisiaj odezwę p. t. „Rettet Gorki!“, podpisaną przez Wildenbrucha, Bartha, burmistrza Berlina Reichego i innych znakomitych pisarzy i literatów niemieckich, w której wypowiadają oni nadzieję, że władze rosyjskie zdołają uszanować wielkiego poetę i wydadzą w jego sprawie wyrok, liczący się z wymaganiami kultury i humanitaryzmu. Odezwę tę przesłano carowi i wszystkim dygnitarzom w Petersburgu.

Smutny fakt notują dzisiejsze protokoły policyjne. Od trzech tygodni ginęły w sali wkładek Kasy Oszczędności drogie czapki futrzane. Ajent policyjny, który się umyślnie zasadził, aby przyłapać złodzieja tych czapek, chwycił dziś za rękę młodego, elegancko ubranego mężczyznę w chwili, gdy schowawszy pod paltot cenną, bobrową czapkę chciał wyjść z sali. Na policyi okazało się, że młodzieniec ten nazywa się Trzciński, ma egzamin dojrzałości i rozpoczęte studya akademickie, był krótki czas przy kolei, skąd przeniósł się do namiestnictwa. Tłómaczył się z kradzieży tem, że długi doprowadziły go do formalnej nędzy i w położenie bez wyjścia, tak, że kradzież uważał za ostatnią dla siebie deskę ratunku. Oddano go do aresztów policyjnych, skąd odstawią go do sądu.

Z karnawału. Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych“ we Lwowie urządza we środę, dnia 1 lutego wielką maskaradę.

Wypadek kolejowy. Przy wjeździe na stacyę Krościenko wykoleił się dziś pociąg wojskowy, wiozący żołnierzy na Węgry. Cztery wozy wypadły z szyn. Dwaj żołnierze są ranni. Po usunięciu z toru rozbitych wozów ruch kolejowy podjęto napowrót.

Ofiary. Pan Kajetan Kruszyński, właściciel cukierni przy ul. Jagiellońskiej l. 5, przeznaczył był 10% z rozsprzedaży bombonierek Mickiewiczowskich na pomnik Mickiewicza. Ponieważ pomnik już stanął, więc przysyła nam dzisiaj 10 K. na ogrodzenie kolumny.

Zmarli. W Wiedniu zmarł wskutek silnej influency b. minister dr. Dipauli.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. + 3 R. Bar. 765. Spada. Słota.

Także zbieracz.

— Ja zbieram marki pocztowe. Mam już przeszło pięć tysięcy sztuk.

— Ja się w markach nie kocham, ale lubię książki. Mam ich już przeszło pięćset.

— A co pan zbiera, panie prezesie?

— Do marek nie mam głowy, książki mnie nie zajmują, więc zbieram domy, właśnie wczoraj kupiłem dwudziesty ósmy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Narzeczona milionerka,“ operetka Henryka Berté. — We wtorek „Ponad wodami,“ sztuka Jerzego Engla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej — We środę „Siedmiu szwabów,“ operetka Millöckera. — We czwartek popołudniu „Betleem polskie,“ Lucyana Rydla. Wieczorem „Zaczarowane koło,“ baśń dramatyczna Lucyana Rydla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16—31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą „Czary lasu“, idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Dnia 1 lutego, jeżeli Rada związkowa na to się zgodzi, będą parlamentowi przedłożone nowe traktaty handlowe. Podczas rokowań zastępcy Niemiec wzięli sobie za główną zasadę ochronę produkcyi rolniczej. Wznowienie traktatów handlowych udało się w formie, która oznacza znaczne polepszenie sytuacyi dla produkcyi rolniczej, bez szkody dla przemysłu. Co się tyczy formy, to traktaty te są tylko traktatami dodatkowymi, gdyż podstawy traktatów pozostały i nadal te same. Nowością jest zamieszczenie we wszystkich traktatach, z wyjątkiem rosyjskiego, klauzuli o mianowaniu sądów rozjemczych. Był wniosek rozszerzenia kompetencyi tych sądów, ale wniosek ten odrzucono, gdyż należy oczekiwać, jaki rezultat da ta instytucya, istniejąca dziś w zakresie o mniejszej kompetencyi. Jeżeli się okaże, iż instytucya ta jest pożyteczna, to w przyszłości kompetencya jej będzie rozszerzoną.

Rzym. Na znak protestu przeciw zajściom petersburskim, miał się wczoraj odbyć pochód demonstracyjny. Rząd zakazał odbycia pochodu. Popołudniu usiłowało kilka grup studentów i robotników (socyalistów) urządzić zebrania. Policya rozprószyła ich. Dokonano całego szeregu aresztowań.

Tryest. Wczoraj przedpołudniem urządzili socyaliści manifestacyę żałobną na cześć zabitych podczas rozruchów w Petersburgu. Wyrażono sympatyę rosyjskim robotnikom. Z lokalu związku robotniczego ruszył pochód około 2000 osób. Pochód odbył się w spokoju i rozszedł się.

Paryż. Profesor Curie wręczył ambasadorowi austro-węgierskiemu hr. Khevenhüllerowi kilka gramów radium, jako dar dla wiedeńskiego zakładu chorych na wilka.

Paryż. Senat obradował nad ustawą o dwuletniej służbie wojskowej. Generał Billot przemawiał przeciw ustawie, podnosząc, że obecna chwila nie nadaje się zupełnie do zmiany organizacyi wojskowej, gdyż wojna rosyjsko-japońska przedstawia wielkie niebezpieczeństwo i może wywołać zawikłania w Europie. Żądał, aby senat zasięgnął w tej sprawie opinii najwyższej rady wojennej. Sprawozdawca wykazywał dodatnie strony ustawy i żądał dla niej nagłości. Nagłość uchwalono 214 głosami przeciw 57. Dalsze obrady odbędą się w poniedziałek.

Praga. Polityczny związek socyalno-demokratycznych robotników odbył wczoraj przedpołudniem zgromadzenie w sprawie wypadków w Rosyi. Po zgromadzeniu ruszyli robotnicy wśród śpiewu na plac św. Wacława i wznosili okrzyki przeciw redakcyi *Narodni Politik*'a. Potem ruszyli przed redakcyę *Narodnich Listów*; tam rozprószyła ich policya; 2 osoby aresztowano.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Wczoraj odbyło się posiedzenie całego gabinetu w obecności cesarza. Rozstrząsano sprawę strejku górników i postawionych przez nich żądań.

Budapeszt. Wszystkie wiadomości o wręczeniu dymisyi gabinetu są przedwczesne. Jak donoszą z kompetentnego źródła, decyzya nie zapadnie przed ukończeniem wyborów, tj. przed dniem 2-go lutego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Stan zdrowia Jadwigi Brz. stale się poprawia; senność mniejsza, apetyt się wzmaga, wymioty ustąpiły. Chora opowiadała dalej, że pochodzi ze Lwowa i że ma siostrę i braci. Lekarze twierdzą na pewno, że będzie ona uratowana.

Policya próbuje zestawić list, pisany ręką Jadwigi B., w żałobnej obwódce, a który był potargany na drobne kawałki. Dotąd zdołano odczytać wyrazy: „Madame..., Nous quittons.... mort.... je regrette.... Odczytano też koniec pewnego nazwiska kobiecego i drugie jeszcze nazwisko.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Tokio: Komisya górnicza Izby reprezentantów uchwaliła zniesienie tego paragrafu, który zakazuje cudzoziemcom prowadzić przedsiębiorstwa górnicze w Japonii.

Kraków. Do *Nowej Reformy* donoszą z Warszawy z wczoraj wieczorem: Do robotników warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej strzelało wojsko przed dworcem kolejowym. Było to wczoraj koło godz 7 wieczorem, gdy właśnie podróżni zdążali do pociągu na dworzec. Wojsko dało najpierw dwie salwy, potem padały pojedyncze strzały. Widać było padających robotników.

W innym liście donoszą z Warszawy: Nastrój w mieście rewolucyjny. Wczoraj pierwsze starcia z wojskiem zaszły na ul. Chłodnej. Zabito dwóch robotników, a z ręki robotników padło dwóch żandarmów.

Stanisławów. Wskutek zawiei śnieżnych wstrzymano d. 29 bm. ruch ogólny na szlaku Dolina-Wygoda przypuszczalnie na 3 dni.

Grac. Zmarł tu były namiestnik baron Poschinger Choborsky.

Homel. Rękodzielnicy, pomocnicy handlowi, pomocnicy aptekarscy, urzędnicy bankowi i służący zaprzestali pracy.

Kraków. Kongregacya kupiecka wczoraj wybrała ponownie starszym radzcę ces. Henryka Schwarca, zastępcą Władysława Fischera, skarbnikiem radzcę ces. Wiktora Suskiego.

Członek kongregacyi dr. Szarski postawił umotywowaną rezolucyę, aby kongregacya kupiecka w porozumieniu ze stowarzyszeniem kupców i młodzieży handlowej zastanowiła się nad skróceniem czasu pracy w handlach kolonialnych, który to czas dochodzi w niektórych handlach do 16 godzin dziennie. Rezolucyę przekazano radzie kongregacyi do zbadania.

Rozruchy w Rosyi.

Petersburg. Petersburska Ajencya telegraficzna ogłasza oświadczenie osobnej komisyi wojskowej, która przeprowadziła śledztwo w sprawie zajścia dnia 19 bm. podczas Jordanu. Komisya stwierdziła, że faktycznie dnia 17 bm. odbywała baterya brygady artyleryi gwardyjskiej ćwiczenia 6 działami i pod dowództwem oficera strzelała na placu ćwiczeń ostrymi nabojami. Po skończeniu ćwiczeń mieli kaprale według przepisów wyczyścić działa, nasmarować je i założyć. W drugim i trzecim oddziale zrobiono to, lecz w pierwszym oddziale zaniechał prowizorycznie przydzielony do tej bateryi kapral wyczyszczenia dział i założył tylko zatyczkę. Dnia 19 przybyli do bateryi komendanci oddziałów i komendant bateryi, gdy do dział już konie zaprzężono i były gotowe do odjazdu. Wszyscy komendanci i podoficerowie oglądali działa zewnątrz. Kilka dział, przedewszystkiem pierwsze i drugie pojechały z nałożonemi zatyczkami na miejsce, gdzie miały dać salwy. Zatyczki usunięto dopiero na miejscu.

Ponieważ działa nabijano bez poprzedniego ich czyszczenia, przyszedł ślepy nabój na pozostawiony w lufie przez zapomnienie nabój ostry. Uważają bowiem za bardzo prawdopodobne, że w rurce pierwszego działa pozostał od 17 bm. kartacz, używany do ćwiczeń i w tym stanie pozostało działo przez dwa dni w remizie. Przy próbie, urządzonej przez komisyę, z pięciu kartaczów używanych do ćwiczeń, naładowanych do lufy, podczas jazdy cztery kartacze wypadły na ziemię, jeden został w lufie. Znalezione w śniegu resztki kartacza potwierdzają przypuszczenie, że to był tylko kartacz, używany do ćwiczeń.

Obecnie prowadzi komisya nowe śledztwo, na kogo spada wina za przekroczenie przepisów.

Warszawa. Zaburzenia wywołane przez strejkujących robotników, przybrały wczoraj wielkie rozmiary. Wieczorem i w nocy w wielu ulicach pogaszono latarnie gazowe. Obrabowano znaczną część magazynów na ul. Marszałkowskiej. Strejkujący wtargnęli do państwowych magazynów wódki i zrabowali je. Fabryki, warsztaty, teatra zamknięte. Przyszło do starcia z policyą i wojskiem. Publiczność jest bardzo zaniepokojona.

Londyn. Z Warszawy donoszą do *Daily Mail* pod datą wczorajszą: Na angielskiego konsula generalnego i na wicekonsula napadli na ulicy huzarzy rosyjscy. Wicekonsul został przez dwóch huzarów na koniach przewrócony na ziemię i następnie szablami poważnie zraniony. Generalny konsul zdołał uciec i nie jest ranny. Do tego samego pisma donoszą z Petersburga, że ambasador angielski zażądał przeprowadzenia śledztwa i udzielenia ochrony konsulowi generalnemu.

Petersburg. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie adwokatów. Naradzano się nad środkami wsparcia dla ludności dotkniętej ostatniemi zajściami. Uchwalono rezolucyę, w której powiedziano, że jedyną drogą wyjścia z obecnej sytuacyi byłoby powołanie reprezentantów ludu ze wszystkich stanów, którzyby się starali wprowadzić stosunki legalne.

Petersburg. Dzień wczorajszy minął w całem mieście zupełnie spokojnie.

Wojna.

Londyn. Korespondent B. Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej, o 64 kilom. na południowy wschód od Mukdenu d. 28 bm.: Walka zaczęła się d. 25 bm. i stała się dlatego silniejszą, że przybyły posiłki z zachodu. Prawe skrzydło rosyjskie zaatakowało japońskie lewe skrzydło. Po silnej walce zabrano dwie wioski. Całe lewe skrzydło było zawikłane w walkę. Rosyjska artylerya brała czynny udział w niej i strzelała gwałtownie, japońska odpowiadała słabo. W okolicy jest dużo bogatych wsi; okolica jest płaska.

D. 26 maszerowano dalej. Wiatr pędził Japończykom śnieg w oczy. Jeden pułk syberyjski poniósł ciężkie straty. D. 27 walka jeszcze trwała.

Obie armie mają więcej artyleryi niż poprzednio. Dnia 27 japońskie lewe skrzydło zostało wzmocnione, bo nadeszły wojska jen. Nogiego. Podczas zawiei śnieżnej gwałtownie je ostrzeliwano. Rosyjski atak zwrócił się głównie przeciw pewnemu punktowi o 10 wiorst na zachód od rzeki Sza. Japończycy opuścili dwie miejscowości, które następnie obsadzili Rosyanie.

D. 28 bm. mróz i burza śnieżna były jeszcze silniejsze. Kanonada trwała dalej. Wiatr dmie w kierunku korzystnym dla Rosyan. Z doniesień dalszych wynika, że Japończycy się znowu cofnęli. Rosyjska kawalerya rzekomo posunęła się naprzód o 17 kilom.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Z Sachetun donoszą dnia 29 b. m.: Kolumna, która dnia 26 atakowała Sandepu, zajęła wieczorem większą część tej obwarowanej wsi, przyczem straciła 24 oficerów i 1.600 w zabitych i rannych. Okazało się jednakże, że najsilniej obwarowana północno-wschodnia część wsi nic nie ucierpiała od ognia rosyjskiego i że Japończycy stamtąd ostrzeliwali Rosyan ze swych dział i karabinów maszynowych. Rosyanie więc opuścili Sandepu i wszczęli na nowo ogień działowy.

Nieprzyjaciel, który znajdował się w stronie Liatiaoku i Haikaitai, cofnął się na prawy brzeg rzeki Hun. Nasze wojska ścigają go. Oddziały rosyjskie należały do 8, 10 i 1 korpusu armii, a złożone były z piechoty i dywizyi kawaleryi pod komendą Miszczenki. Zabraliśmy 500 Japończyków do niewoli. Straty nasze dopiero będą skonstatowane.

Petersburg. Komendant 3 dywizyi kawaleryi jenerał-leitnant Wolkenau został mianowany komendantem 3 korpusu armii.

Tokio. Jenerał Oyama donosi: Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała dnia 28 bm. centrum i prawe skrzydło armii japońskiej, podczas gdy mniejsze oddziały atakowały Japończyków w rozmaitych punktach, przyczem wszędzie zostały odparte. Japończycy zajęli kilka wsi.

Tokio. Marszałek Oyama donosi pod datą wczorajszą: Oddział japoński, który obsadził był Liutiaoku, ostatniej nocy odparł atak nieprzyjaciela, który był w znacznej przewadze liczebnej. Dziś nad ranem inny oddział japoński w oddaleniu 12 kilom. na północ od Haikaitai wykonał atak i zajął pozycyę nieprzyjaciela. Rosyanie ubiegłej nocy wykonali silny kontratak na oddział ten pod Haikaitai, ale ich kompletnie odparto. Dziś wojska nasze obchodzą okolicę Haikaitai.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. M. Łoś z Czyszek. J. Stadnicki z Radowiec. M. Jędrzejowicz z Dyiągówki. St. Bogdanowicz z Petryłowa. B. Czaykowski z Pietniczan. T. Studziński z Bursztyna. W. Czaykowski z Koralówki. J. Łępkowski z Sambora. St. Cieński z Wodnik. K. Winnicki z Turad. St. Chołoniewski z N. Sącza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. M. Wolski i M. Sroczyński z Borysławia. T. Polański ze Stoków. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dyr. B. Heller z Borysławia. W. Jedynakiewicz z Wiednia. W. Żurowski z Olszanicy. K. Olesza z Mińska. J. Ciełecki z Byczkowiec. M. Tarasiewicz z Warszawy. St. Linde z Peczeniżyna. J. Rakowski z Hermanowic. Prof. Browicz z Krakowa. W. Podgórska z Wołynia. Dr. C. Jangrodzki z Teofipola. S Semler z Gródka.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. A. Lipski ze Stanisławowa. E. Zauderer z Łańcuta. A. Schimer z Eipla. M. Weimer, A. Petersen A. Heilpern, J. Bernlochner, J. Berner i O. Haupt z Wiednia. Z. Gronziewicz i M. Bodnarowa z Czortkowa. S. Neu z Budapesztu. A. Schillerowie z Buska. R. Mogelnicka z Wołynia. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. W. Zaskower z Podwołoczysk. K. Lipiński z Kamienicy. H. Kohn z Wesprunu. N. Zimmermann z Budapesztu. A. Schnetz ze Stuttgartu. K. Saillard z Zakopanego. F. Saillard z Zakopanego. F. Göttinger z Bochni. B. Leszczyński i L. Popielski ze Lwowa. M. Bojarski i J. Batycki z Sambora. A. br. Brunicki z Lubienia wielkiego. N. Rosental z Borysławia. F. Maiss z Bochni. K. Czerny z Bełza. E. Windakiewicz i M. Laurucki ze Stebnika. S. Wahrhaftig z Krakowa. E. Frost z Wrocławia.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 3.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

72)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Kiedy się zjawili robotnicy do urządzenia apartamentów dla młodej pary, gdy wynoszono stare meble, zdzierano tapety, przebijano ściany i nowe układano posadzki, Anna Marya zamknęła się w swoim pokoju. Stare biurko ojcowskie było jedynym sprzętem, który Klaus kazał zostawić u siebie, lecz wyglądało ono tak niestosownie i dziwnie, tak śmiesznie nawet przy modnem, fantazyjnem nieco urządzeniu, iż tapicerzy i stolarze kiwali głowami, a Anna Marya kazała przenieść go do swego kącika. Tu wszystko było po staremu i dziwnie odbijałby teraz ten zabytek przeszłego wieku od przeistoczonych komnat starego zamczyska na modne, miękkie buduary i salony, jaśniejące zbytkiem i przepychem.

Anna Marya na coraz mniejszej ograniczała się przestrzeni; raziły ją te nowości i nie widziała ich prawie, dni całe przesiadywała w oknie swego pokoju, patrząc na ogród, ubielony śniegiem i daleki, szary horyzont. Każde uderzenie młotka pracujących w zamku rzemieślników odbijało się echem w jej sercu, ale milczała z zaciśniętemi ustami. Nie piastowała już koszyczka z kluczami, nie wtrącała się do gospodarstwa, Brockelman zajmowała się wszystkiem.

Nikt nas nie odwiedzał tej zimy, oprócz starego xiędza i jego poczciwej siostry, ale i przed nimi nawet kryła się w swoim pokoju. O ile mogłam, wiernie i wytrwale dotrzymywałam jej towarzystwa i patrzyłam na każdą walkę, którą w ciszy staczała z sobą. Nigdy skargi z ust jej nie słyszałam, lecz teraz myślałam sobie, że lepiej byłoby, gdyby wzdychała i płakała, jak inne dziewczęta.

Iza z początku pozostała w zamku i siedziała cicho u siebie, nie zwracając uwagi Anny Maryi i troskliwie unikając spotkania. Ale około Bożego Narodzenia wbiegła raz do mnie szczęśliwa i rozpromieniona, oznajmiając, że wzywa ją młoda pani, która potrzebuje jej pomocy, ponieważ jedzie do Paryża, a nie ma dotąd odpowiedniej panny służącej.

— Je vais à Paris ce soir, à Paris, a stamtąd do Nizzy! O, doskonale umiem po francusku!

Życzyłam jej nawzajem szczęśliwej podróży, rada, że się pozbędę zupełnie jej widoku; potem zamyśliłam się smutnie.

Nie mogłam wyobrazić sobie Klausa, tego ciężkiego, wygodnego olbrzyma, który nawet w młodości nad zabawę przekładał wieczorem miękki fotel przy kominku i spokojną gawędkę przy gazecie, zabłąkanego teraz w salonach Paryża obok młodej, strojnej żony, której tualety wymagały osobnej panny służącej, a rozrywki były celem istnienia. Czy podobna, aby te dwa tony nie zabrzmiały przykrym dysonansem? Czy podobna, aby harmonia wypłynęła z takich sprzeczności?

Tymczasem pod zręczną dłonią drogich, ze stolicy sprowadzonych rzemieślników, coraz wspanialszą stawała się skromna nasza rezydencya. Jedwabie i atłasy okrywały jej ściany. mebelki z różanego drzewa wyglądały jak zabawki, których dotknąć się nie śmiałam, czerwony pokój wybito atłasem po dziesięć talarów metr, prawdziwe wschodnie dywany rozesłano po posadzkach. Nie dziwiłam się, że Anna Marya unikała tego widoku; ja sama łzy miałam w oczach, myśląc, gdzie się podziały nasze miłe, stare komnaty. O salonach i buduarach nie miałam dotąd pojęcia, czytywałam o nich jedynie w powieściach, a przecież dobrze nam było, ciepło i przyjemnie na wełną krytych kanapkach, przy dębowych stołach, w otoczeniu miłych pamiątek.

Gdzie one, gdzie one wszystkie?

Zdawało mi się, że błądzę w obcym, nieznanym domu i sama pomimowolnie unikałam wytwornie urządzonych pokoi. Kiedy razu jednego Anna Marya chciała przejść przez nasz kochany ogrodowy salon i zobaczyła te zmiany, które przeczuwała zaledwie, stanęła na progu zamyślona. Perski dywan zaścielał posadzkę, wschodnie otomany stały pod ścianami, obite wschodnią materyą, kamienną posadzkę na tarasie zastąpiono drogą mozajką, kamienną balustradę złoconemi kratami, a zwyczajne krzesła ogrodowe — haftowanemi złotem poduszkami, po turecku rzuconemi tu i owdzie.

Anna Marya stała przez chwilę nieruchoma i milcząca, dwie wielkie, błyszczące krople spłynęły po jej bladej twarzy, potem zawróciła się szybko i przez kuchnię, minąwszy dziedziniec, zeszła do ogrodu.

I tamtędy przechodziła odtąd, strzegąc się drzwi zamkniętych, za któremi zaczynał się szereg odnowionych apartamentów. Rozumiałam ją doskonale.

Tegoż samego dnia wieczorem przemówiła nareszcie po długiem milczeniu.

Pogoda była szkaradna, prawdziwie marcowa; powróciwszy z rannej wycieczki, Anna Marya zamknęła się w swoim pokoju i nie widziałam jej przez dzień cały. Sama dzisiaj zasiadłam do stołu, gdyż mimo kołatania mego, drzwi jej pozostały zamknięte. A przecież wiedziała o tem, jak pragnęłam ją zobaczyć i powiedzieć kilka słów serdecznych w tym pierwszym smutnym w życiu dla niej dniu urodzin.

I Brockelman z zapłakanemi oczami krzątała się dziś po pokojach; nie miała przed kim postawić wybornego placka, który ozdobiła pierwiosnkami, wychylającemi się już z pod śniegu. Kwitnące hyacynty na stole dziwnie też wyglądały przy mojem pojedynczem nakryciu i nie świątecznym bynajmniej wyrazie. Odebrałam list od Klausa, z prośbą o doręczenie siostrze załączonych przy nim życzeń. Były to serdeczne słowa, domagające się powrotu dawnych uczuć i odpowiedzi.

„Choć parę wyrazów napisz do mnie własną ręką — przemawiał do niej gorąco — niech wiem, co się dzieje w twem sercu. Jakiż to powrót będzie dla mnie i dla Zuzanny, jeżeli te nieszczęśliwe nieporozumienia nie zostaną przedtem zapomniane! My oboje pragniemy szczerze uważać przeszłość za niebyłą i pożądamy tylko, abyś nas powitała dawnem sercem i jasną twarzą. Chcę, abyś była dobrą dla Zuzanny, abyś jak siostra podała jej rękę, a będziemy znowu dla siebie, czem byliśmy dotąd, jak gdyby nic nie zakłóciło nigdy naszej wzajemnej miłości.

„Nie umiem ci nawet wypowiedzieć, jak gorąco tęsknię do domu i do czynnego, porządnego życia. Nie stworzony jestem na próżniaka, męczy mnie to nad wszelki wyraz i nie umiem się przystosować do lenistwa i bezczynności.

„Zdrowie Zuzanny, jak na teraz, nie pozostawia nic do życzenia, ale dla niej właśnie najbardziej pragnąłbym wypoczynku i spokoju w domowem zaciszu.

„W dniu urodzin twoich, droga siostro, pozwólże mi raz jeszcze wyrazić życzenie, abyśmy się znaleźli wkrótce wszyscy razem, złączeni wzajemną miłością przy świętem domowem ognisku".

Prócz tego był w kopercie bilet wizytowy Zuzanny:

„Baronowa Zuzanna von Hagewitz"

z krótkim, ceremonialnym dopiskiem.

W liście do mnie Klaus pisał także, że tęskni bardzo za domem i powrotem do kraju i prosił gorąco, abym wpłynęła na złagodzenie Anny Maryi, gdyż od tego głównie zależał ich przyjazd. Nie chciał i nie mógł narażać Zuzanny na łatwe do przewidzenia przykrości, a jednocześnie z wielu względów pragnąłby z nadchodzącą wiosną odpocząć w rodzinnem gnieździe i nowe rozpocząć życie.

Obadwa listy leżały przedemną i namyślałam się właśnie, jak zawiadomić Annę Maryę o ich treści, lub skłonić ją do przeczytania serdecznych wyrazów Klausa. Nic teraz nie czytywała, listów, ani gazet, i przewidywałam, że jak inne i ten odrzuci nieczytany. A przecież musiała wiedzieć o zbliżającej się chwili powrotu młodej pary, życzeniach i obawach brata. Zmiany w jej usposobieniu nie można się było spodziewać, a przynajmniej nie tak prędko i nie z powodu tej wieści.

Około czwartej po południu Brockelman przyszła do mnie zdesperowana, skarżąc się, że Anna Marya dotąd nic w ustach nie miała i głodem chyba chce się zamorzyć.

— Zestarzeje się przed czasem — lamentowała stara. — Boże odpuść, jak teraz wygląda; wczoraj znalazłam dwie srebrne nitki w jej włosach, a przecież jest jeszcze młodą, nie zaczęła nawet być szczęśliwą!

Ale o zmroku Anna Marya sama weszła do mego pokoju. Wydała mi się smutniejszą, ale nie tak twardą, jak zwykle, głowę trzymała mniej dumnie i prosto, a usta jej nie były zacięte.

— Nie składaj mi życzeń, ciotko — rzekła, zamiast zwykłego „dobry wieczór, i usiadłszy, dodała po krótkiej, milczącej przerwie:

— Nie mogę dłużej pozostać w tym domu; Klaus zechce zapewne wrócić, a wtedy byłoby tutaj o jedną osobę zawiele. Oddawna myślałam o tem, jakby mu najspokojniej usunąć się z drogi, i postanowiłam dzisiaj niezwłocznie przenieść się do B., gdzie odtąd zamieszkam stale.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Jordanów

Konstancya hr. Stadnicka

urodzona w Kozach w roku 1843, usnęła w Panu dnia 28. stycznia 1905 roku, opatrzona św. Sakramentami.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 31-go b. m. o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ulicy Zyblikiewicza l. 6 do kościoła OO. Bernardynów skąd po odprawionem nabożeństwie zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski.

Stroskany mąż ze synem proszą o modlitwę.

Lwów, dnia 28. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

WŁADYSŁAW ROMAN

artysta teatru miejskiego

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 29-go stycznia 1905 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 36.

W głębokim żalu pogrążona żona, dzieci i matka zapraszają kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy który się odbędzie dnia 1-go lutego 1905 roku, o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ulica Panieńska l. 29 na cmentarz w Zamarstynowie.

Lwów, dnia 29. stycznia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.